



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Jubileusz 50-lecia istnienia Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego : jednodniówka.

Liczba stron oryginału

60

Liczba plików skanów

60

Liczba plików publikacji

61

Sygnatura/numer zespołu

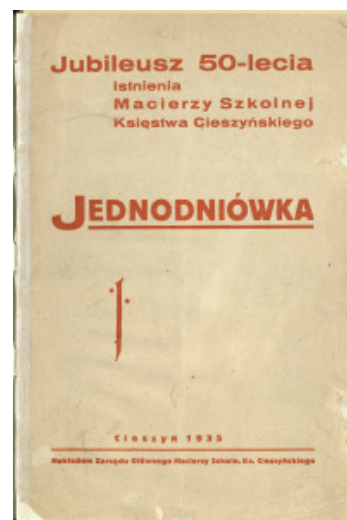
C II 004165

Data wydania oryginału

1935

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



Fundusze Europejskie
Program Regionalny

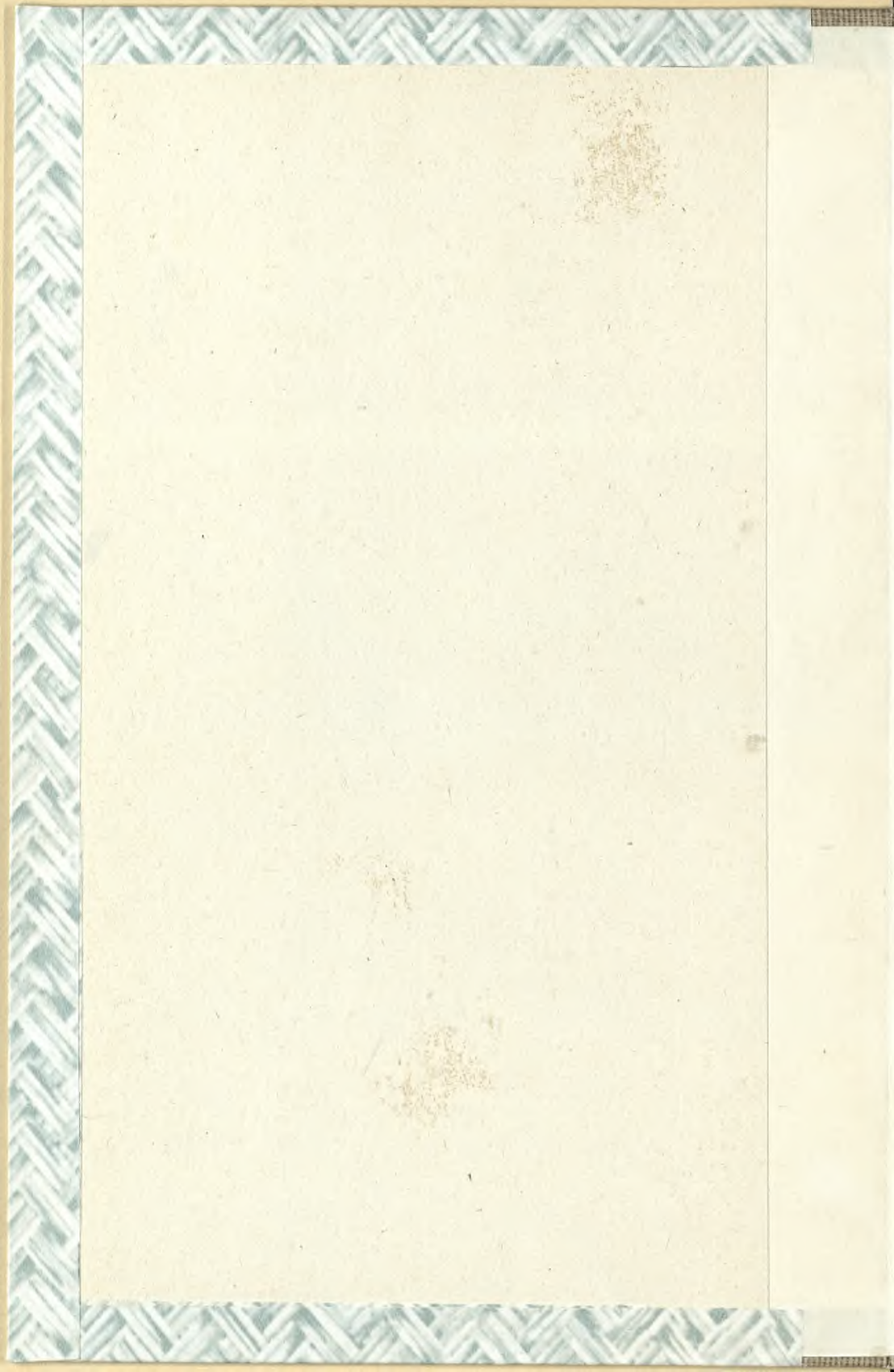


Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego







Jubileusz 50-lecia
istnienia
Macierzy Szkolnej
Księstwa Cieszyńskiego

JEDNODNIÓWKA



C i e s z y n 1 9 3 5

Nakładem Zarządu Głównego Macierzy Szkoln. Ks. Cieszyńskiego



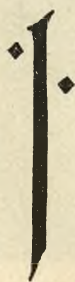
Jubileusz 50-lecia

istnienia

Macierzy Szkolnej

Księstwa Cieszyńskiego

JEDNODNIÓWKA

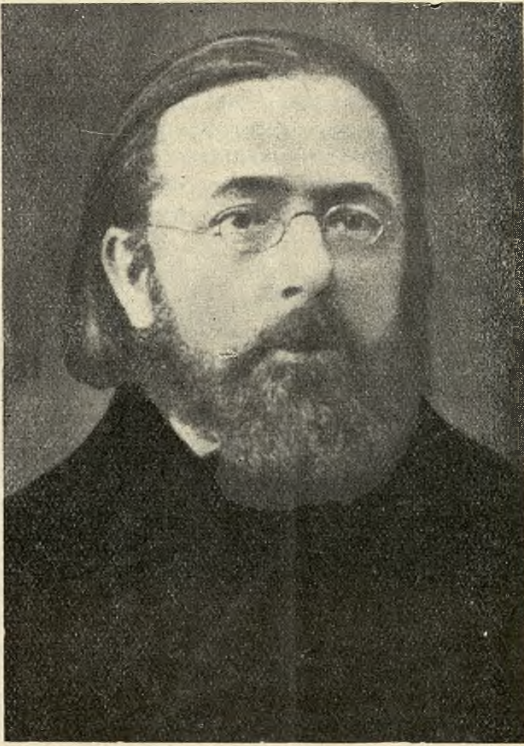


C i e s z y n 1 9 3 5

Nakładem Zarządu Głównego Macierzy Szkoln. Ks. Cieszyńskiego

C 00416511





Paweł Stalmach.

JUBILEUSZOWE ROZMYŚLANIA.

Jubileusz Macierzy Szkolnej nie chcemy przeżywać li tylko jako uroczystość, wyrażającą się nazewnątrż w odsłonięciu tablicy pamiątkowej, w poranku, czy wystawie, chcemy zgłębić przeszłe zasługi organizacji oświatowej, która powstała 50 lat temu, w czasach niewoli politycznej dla szerzenia narodowego uświadomienia wśród ludu polskiego Śląska Cieszyńskiego. Pragniemy przypomnieć sobie długi szereg wysiłków, związanych z powstawaniem każdej nowootwartej szkoły polskiej z jednej strony, z drugiej zaś podnieść radosny entuzjazm, jaki rodził się każdorazowo w związku z pokonywaniem przeszkód, jakie napotykalismy w naszej pracy ze strony rządu austriackiego i innych czynników, wrogo względem Polaków nastawionych.

Smutki i radości, klęski i zwycięstwa! Ostatecznie? Zwycięciństwo!! Nie powiodła się bowiem germanizacja Śląska. Polskość na Śląsku Cieszyńskim nie tylko ocalała, ale skrzepla, zahartowała się. Niemala w tem zasługa Macierzy, powołanej do życia w dniu 9 listopada 1885 roku z inicjatywy Pawła Stalmacha. W owym czasie nie było na Śląsku Cieszyńskim ani jednej polskiej szkoły średniej; młodzież polska kształciła się w szkole obcej, w szkole niemieckiej. W takiej szkole tylko nieliczne, silne jednostki ostawały się przy polskości, inne przepadały dla sprawy narodowej.

Zagadnienie rodzimej inteligencji, sprawę przywódców polskiego ludu — można było rozwiązać jedynie przez szkoły. Stąd Macierz Szkolna rzuca w lud śląski hasło zakładania polskich szkół, a w pierwszym rzędzie gimnazjum. Wzniosły cel znalazł pełne zrozumienie u ludu Śląska Cieszyńskiego, a z wydatną pomocą pośpieszyli rodacy trzech zaborów.

W r. 1895 otwarto polskie gimnazjum w Cieszynie, w r. 1907 polskie gimnazjum realne w Orłowej. Pod naporem Macierzy powstaje polskie seminarjum nauczycielskie. Macierz założyła szkołę handlową w Cieszynie, oraz liczne szkoły powszechne i ochronki, rozrzucone po całym Śląsku. Każda szkoła stanowiła bastjon polskości na południowo-zachodnich rubieżach ziem polskich. Polskość zapuszczała coraz mocniej korzenie, rosło uświadomienie narodowe, rozwijała się bujnie kultura polska.

Czyż z wyszczególnionych względów rola Macierzy Szkolnej w odrodzeniu narodowem Śląska Cieszyńskiego nie jest poważna, czy działalność tej oświatowej organizacji nie złożyła się na dzieło, którego w historii Śląska pominąć nie wolno?

Naszem zdaniem zasługi Macierzy Szkolnej upoważniają nas do tego, by je dzisiaj, z okazji jubileuszu, silnie zaakcentować.

Świętu Macierzy chcemy nadać charakter nie tylko uroczysty. Nie tylko pragniemy dziś podsumować wyniki naszej pracy na półwiekowej przestrzeni.

Chcemy dziś uczcić zasługi tych, co odeszli od nas, a włożyli w Macierz Szkolną dużo serca, trudu i pracy, odeszli w zaświaty, nie doczekawszy się nagrody za swą bezinteresowną pracę, jaką stanowi odzyskanie niepodległości państwowej.

Chcemy nadto zastanowić się nad tem, co dziś w nowych warunkach politycznych, w odrodzonej Polsce robimy i co zamierzamy czynić. Nam winno zależeć na tem, aby ci, co znów przyjdą po nas — mogli oszczędzić, czy wypełniliśmy obowiązki, jakie nowa rzeczywistość na nas nałożyła. Do tych nowych obowiązków zaliczymy dźwiganie wwyż wsi śląskiej pod względem kulturalnym i gospodarczym, pogłębianie świadomości obywatelsko-państwowej, scalanie Piastowskiej Ziemi z resztą ziem polskich w jeden organizm państwowy.

Jakież środki doprowadzą nas do urzeczywistnienia nakreślonych wskazań? Jak sformułujemy nasze zadania w chwili obecnej?

Dawniej, w czasach zaborczych, Macierz była jedyną organizacją oświatową na Śląsku. Zakładała przede wszystkim polskie szkoły, by oprzeć się zapędowi germanizacyjnemu. Od utrzymywania szkół zwolniło nas dzisiaj własne Państwo. Jednak z powodu ciężkiej sytuacji finansowej i w tym zakresie obowiązkiem naszym jest przyjść z pomocą Rządowi i społeczeństwu przez zakładanie i utrzymywanie szkół specjalnych, potrzebnych danemu terenowi, jak np. szkół zawodowych. Obecnie utrzymujemy szkoły zawodowe w Bielsku i Cieszynie.

Młodzieży szkół średnich śpieszymy z pomocą przez oddanie do jej użytku bursy w Cieszynie, gdzie zgórą stu wychowanków może znaleźć dogodny pomieszczenie. Troską naszą jest, aby młodzież w bursie znalazła jak najlepsze warunki zdrowotne i odpowiednią opiekę wychowawczą.

Punkt ciężkości naszej działalności tkwi w oświacie pozaszkolnej. Ze względu na fakt, że liczne dziś organizacje społeczne również oświatową prowadzą działalność — musimy pamiętać o tem, że naszym zadaniem nie jest konkurencja na polu oświatowym. O ile zasługuje praca oświatowa innych organizacji na uznanie, to staramy się podtrzymać tę pracę i udzielić jej pomocy w razie potrzeby; o ile kilka stowarzyszeń pracuje oświatowo na terenie jakiejś wsi — chcemy tę pracę konsolidować, nadać jej

jednolity kierunek, słowem przeciwstawiamy się rozpraszeniu wysiłków społecznych; np. chcemy, aby wieś posiadała jedną porządną bibliotekę, aby odczyt zorganizowano wspólnie dla kilku organizacji i t. p.

Rozwiązanie zagadnienia czytelnictwa na naszym terenie stawiamy na pierwszym planie. Do tego celu służyć ma reorganizacja ruchu bibliotecznego w kierunku komasacji bibliotek wiejskich i ujęcie tych w dwie centrale (Bielsko i Cieszyn), a przez to oczyścimy księgozbiory z bezwartościowych dzieł, zapewnimy odpowiedni dobór książek i zapewnimy wsi napływ nowych nabytków. Stałe biblioteki zatrzymamy tylko w większych ośrodkach (w miastach), które będą w stanie głód czytelnika zaspokoić. Za ważną sprawę uważamy odpowiednie wyrobienie sobie czytelnika. Chcąc zapewnić bibliotekom rozmiłowanych w książce czytelników, musimy już na młodzież szkoły powszechnej zwrócić uwagę, pomóc szkole przez uruchomienie specjalnych kompletów lektur, przeznaczonych dla tej młodzieży. Akcję tę zapoczątkowaliśmy w bieżącym roku.

Za najodpowiedniejszą formę pracy oświatowej uważamy pracę świetlicową, jako syntetyczną formę oświatową, odpowiadającą najwięcej zainteresowaniom młodzieży. Tu bowiem i praca samokształceniowa, konkursy dobrego czytania, gry i zabawy, akcja teatralna, śpiew i taniec znajdują należyte powiązanie.

W akcji teatralnej chcemy wydobyć wartości, tkwiące w kulturze ludowej, a przeciwstawić się przez to przeszczepianiu na wieś kultury mieszczańskiej i miastowej, fabrykowanej specjalnie dla wsi charakterystycznej tandeciarstwem i pseudoludowością.

Uniwersytety ludowe i domy ludowe — to dalsze zagadnienie, którego tracić z przed oczu nie możemy. Wogóle formy w pracy oświatowej stosujemy różne, odpowiednie dla środowiska, zawsze mamy na względzie cel nasz ostateczny, o którym powyżej była mowa.

Macierz Szkolna rozpoczyna nowy okres swej działalności, oby uwieńczony jak najlepszymi rezultatami.

H. D.

HENRYK DOBROWOLSKI: Z DZIEJÓW „MACIERZY SZKOLNEJ“ ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO 1885—1935.

Na zjeździe słowiańskim w Pradze w r. 1848 Śląsk reprezentowało dwóch delegatów — Paweł Stalmach i Andrzej Kotuła. Podkreślali tam obaj, że „Śląsk, jedną narodowość z Polską mający — musi do matki swojej Polski powrócić“. Delegatów Śląska kongres zaliczył do sekcji polskiej, a Ślązaków uznał za Polaków.

Paweł Stalmach prowadzi od tego czasu życie polskiemu na Śląsku Cieszyńskim, organizuje społeczeństwo, wydaje i redaguje najpierw „Tygodnik Cieszyński“, potem od r. 1851 „Gwiazdkę Cieszyńską“. Dnia 9 listopada 1885 r. zakłada „Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego“.

W zebraniu organizacyjnem biorą udział prócz Stalmacha — ks. Ignacy Świeży, dr. Józef Fiszer, Andrzej Kotuła, dr. Jan Michejda, dr. Joachim Kleinberg, Andrzej Bardoń, ks. Jan Sikora, ks. Antoni Fuzoń, Franciszek Halfar z Poręby, Jan Sztwiertnia z Kisielowa i Alfred Brzeski.

W myśl hasła, że „naród, który ma szkoły — ma przyszłość“, rozpoczęła Macierz akcję zbiórkową na założenie w pierwszym rzędzie polskiego gimnazjum w Cieszynie. Szkoły własne mogły uratować jedynie ludność śląską przed wynarodowieniem. A brak szkół średnich pozbawiał Ślązaków inteligencji, któraby objęła w ruchu narodowym rolę przewodników.

Pierwszem zatem zadaniem było zebranie potrzebnych fundusów. „Každy początek jest trudny — mówił Stalmach, pierwszy prezes Macierzy Szkolnej na pierwszym walnem zgromadzeniu w dniu 18 grudnia 1886 r. — a u nas na Śląsku wyjątkowe stosunki jeszcze więcej utrudniają ludowi polskiemu każde podjęcie narodowego dzieła, a zwłaszcza takiego, jakim jest szkoła polska wyższego rodzaju.“ Trudności wynikały stąd, że Polacy na Śląsku byli ograniczeni do warstw niższych i majątkowo ubogich (warstwy wyższe tworzyli Niemcy), przeto o własnych siłach nie mogli zabrać się do zrealizowania nakreślonych celów. Założyciele Macierzy zebrali między sobą 5 koron, które dały początek funduszom organizacyjnym. Płynięcie apel do rodaków wszystkich ziem polskich, do Polaków żyjących na emigracji i zewsząd płynęły hojne datki na polskie gimnazjum w Cieszynie. Zachętą do podjęcia szeroko zakrojonej akcji na rzecz zakładania szkół na Śląsku Cieszyńskim były fundusze ofiarowane przez Ignacego Bagińskiego z Odessy w wysokości 10 tysięcy rubli, oraz fundacja rumuńska T-wa Biblioteki Polskiej w kwocie 4.500 fr. rum.

Ofiarność Polaków spod zaboru rosyjskiego zasługuje szczególnie na podkreślenie. W r. 1891 Stalmach w rozmowie z Marja-

nem Dubieckim tak o nich mówi: „Oni rozumieją naszą pozycję i oni dotąd głównie nas wspierają. Inne dzelnice naszym zabiegom prawie nic nie dopomagają. Nie mówię o Poznańskiem, tam warunki zbyt trudne, ale Galicya. Galicya powinna zrozumieć, że dopomagając nam, sobie dopomaga... My jesteśmy jedynym, ostatnim dla niej szansem, zasłaniającym od zalewu germanizmu. Już i dziś grobla z nas słaba, obcy żywioł bryzga wciąż przez ów niby wał ochronny.“ A dalej mówi: „My po latach niewiele bez wyższej szkoły zginiemy, a wówczas germanizm bezpośrednio oddziaływać zacznie na nich... Tymczasem, jak dotąd, pomoc z Galicyi tak jak żadna. Pierwsi, którzy złożyli grosz, by mnie zachęcić do pierwszych kroków założenia „Macierzy“, sam pan wiesz, skąd pochodzą i dalsze dary najczęściej płyną od rodaków z zaboru rosyjskiego.“

Powoli rosły fundusze i to umacniało „Macierz“ w nadziei rychłego osiągnięcia celu, t. j. otwarcia polskiego gimnazjum, którego potrzebę gwałtownie lud polski odczuwał, świadczą o tem choćby wzruszające zapisy ostatniej woli ludzi ubogich ze sfer chłopskich. Pozatem działalność „Schulvereinu“, wspierającego niemczyznę, i „Maticy Skolskiej“, zakładającej szkoły czeskie na Śląsku — pogarszały sprawę.

Stalmach nie doczekał się urzeczywistnienia marzeń swego żywota, t. j. otwarcia gimnazjum polskiego w Cieszynie. Umiera 13 listopada 1891 r. Macierz przez śmierć tę poniosła niepowetowaną stratę. Na walnem zgromadzeniu 9 stycznia 1892 r. uczcił pamięć Zmarłego Jerzy Cienciała, który powiedział o Stalmachu: „to uosobienie Macierzy, on ją stworzył, on dotychczas najwięcej koło niej pracował, poświęcając jej wyłącznie ostatnie lata swego życia. A jak skuteczną była praca zmarłego prezesa — świadczy o tem znaczny kapitał Macierzy, jaki po 6 latach istnienia zebrać na jej cel zdołano“.

Po śmierci Stalmacha prezesurę w „Macierzy“ objął ks. Ignacy Świeży. Często odwołuje się na zebraniach do zasług Stalmacha na ołtarzu ojczyzny, każe z niego czerpać wzór, bo „całe życie swoje i wszystką swoją pracę poświęcił, aby obudzić lud śląski ze snu twardego i natchnąć go nowem życiem“.

W r. 1893 Hilary Filasiewicz przedłożył wniosek, aby walne zgromadzenie zobowiązało zarząd do zastosowania jak największych wysiłków w kierunku zapewnienia odpowiednich funduszków i poparcia, niezbędnych dla otwarcia gimnazjum bodaj już w następnym roku, bo sprawa polska pogarsza się z roku na rok, trzeba zatem pośpiechu w zakładaniu szkół. Lata następne przysporzyły znacznych wpływów pieniężnych, tak że Macierz może na wniosek pastora Franciszka Michejdy przystąpić do założenia gimnazjum w r. 1895. Fundusze powiększyły znacznie dary dr. Hassewicza z Warszawy w kwocie 10.000 zł. r., Komitetu fundacji im. Kościusz-

ki we Lwowie w wysokości 5.000 zł. r., oraz legat Kmity, obywatela z Królestwa Polskiego, wynoszący 25.000 rubli (z czego połowę zapisał Akademji Umiejętności). W latach tych najwięcej datków wpłynęło z Galicji, gdzie rozbudziło się wówczas żywe zainteresowanie dla Śląska. Nawet Wielkopolska, mimo ogromnych własnych potrzeb, poparła wzniosłe dzieło Macierzy, a gdy do tego dodamy, że i Polacy z za oceanu pośpieszyli z pomocą sprawie polskiej na Śląsku cieszyńskim, to w fakcie tym mamy piękny dowód narodowej solidarności w czasach niewoli.

Tak więc po dziesięciu latach usilnej pracy otwarto polskie gimnazjum w Cieszynie w dniu 10 października 1895 r. Nie obeszło się bez najrozmaitszych szykan ze strony władz austriackich, mających na celu przeszkodzić powstaniu polskiego zakładu naukowego. Odrzucano parokrotnie podania, stawiano wciąż nowe warunki, a gdy te spełniono, na niemałe trudności napotkała Macierz w wyszukiwaniu odpowiednich sił nauczycielskich wobec ogromnego braku nauczycieli gimnazjalnych w Galicji. Po długich zabiegach na dyrektora zakładu pozyskano prof. Paryłaka ze Lwowa. Zapisy do gimnazjum zgotowały miłą niespodziankę, bo zgłosiło się do pierwszej klasy aż 95 uczniów, synów chłopów śląskich. Zakład otwarto wśród ogólnej radości na Śląsku; liczne wystrzały z moździerzy oznajmiły tę historyczną chwilę. Przeszkodą w pomyślnym rozwoju gimnazjum było nieudzielanie prawa publiczności przez dwa lata, dla wymuszenia którego zwołano na 1 sierpnia 1897 r. wiec do Cieszyna. Wiec rozbili socjaliści, którzy nieprzychylnie zajęli stanowisko względem gimnazjum, domagając się najpierw szkół ludowych, przystępnych dla szerokich warstw ludowych, a szkoły średnie uważając za zbytek i przywilej nielicznej garstki bogaczy. Na wywody w tym tonie utrzymane odpowiedział „Równość“, pismu socjalistycznemu, redagowanemu przez Tadeusza Regera — „Przegląd Polityczny z 2 stycznia 1898 r., że na 186 uczniów gimnazjum jest 20 synów urzędników, pastorów, nauczycieli, a cała reszta to synowie rolników i robotników.

Gimnazjum walczy wciąż z nowymi trudnościami. Celem podważenia bytu zakładu, inspektorzy szkolni na podstawie wizytacji zarządzili usunięcie kilkunastu uczniów ze szkoły za niedostateczne opanowanie języka polskiego, choć ich rodzice byli rdzennymi Polakami. Wisi też nad gimnazjum groźba zlikwidowania go dla braku funduszków. Zarząd Macierzy bez przerwy zajmuje się owem niebezpieczeństwem finansowem, radzi nad pozyskaniem nowych dochodów, apeluje na wszystkie strony do społeczeństwa, do samorządowych władz i różnych instytucyj. Przez lat kilka toczy się walka o upaństwowienie gimnazjum. W r. 1898 odmówił upaństwowienia minister ośw. Bylandt. Rozważano na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu Macierzy, odbytem 10 czerwca 1899 r. sprawę zwołania wiecu dla poparcia żądania upaństwowie-

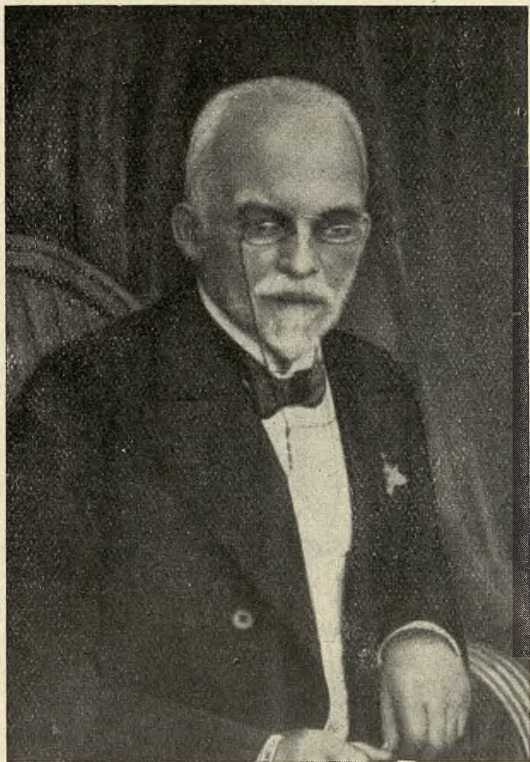
nia zakładu. Wiec nie doszedł wówczas do skutku, bo obawa rozbięcia wiecu przez socjalistów (wywody ks. Świeżego) powstrzymała członków od powzięcia tego rodzaju uchwały. Pogarszały sytuację nieporozumienia w łonie Macierzy. Dla trudnych warunków pracy rzeka się parokrotnie kierownictwa gimnazjum dyr. Parylak. W radzie państwa profesorzy zakładu cieszyńskiego zostali zaatakowani przez posła Sokołowskiego, co powoduje reakcję, wyrażającą się w napiętnowaniu wystąpienia powyższego przez grono nauczycielskie na walnem zebraniu Macierzy (16 XI 1899). W łonie zarządu nurtuje ferment przeciwko ks. Londzinowi, który pełni zrazu funkcję sekretarza i rachmistrza, a później od r. 1902 i prezesa, kumulując je równocześnie. Ciekawe, że „Ruch Katolicki“ (nr. 8 z dnia 12 I 1900) zaatakował zarząd M. Szk. oraz gimnazjum, zarzucając rozrzutność funduszami, brak kontroli i t. p. Stanowisko „Ruchu“ było „niesumiennem i oszczerczem“, jak brzmi uchwała zarządu z dnia 17 stycznia 1900 r.

Działalność organizacji mimo wszystko idzie po linii zakładania nowych szkół, boć to zostało uznane od chwili założenia za cel Macierzy. W r. 1900 na życzenie dr. Hassewicza założono polską szkołę ludową w Cieszynie. Szkoła miała ze strony hojnego ofiarodawcy zapewniony byt przez okres dwuletni, przeznaczył bowiem Hassewicz na ten cel 11.810 zł. r.

W r. 1903 upaństwowiono gimnazjum; Macierz oddawała na własność rządowi budynek, który była zmuszona oczyścić z długu hipotecznego w wysokości 37.000 K. Przyszedł wtedy z pomocą Macierzy drugi wielki dobroczyńca, mec. Antoni Osuchowski (ur. 1849, † 1928) z Warszawy, który uratował kilkakrotnie Macierz przed katastrofą. On dostarczył funduszków na spłacenie długu. Zarząd dla odpowiedniego pomieszczenia uczniów zakłada w r. 1905 bursę, rozszerzenie której znów ułatwia Osuchowski.

W r. 1904 powstały polskie oddziały przy seminarjum nauczycielskiem w Cieszynie z pomocą materialną w sumie 10.000 K. ze strony Macierzy. W tym samym roku przejmuje Macierz szkołę im. Ant. Osuchowskiego w Ostrawie Polskiej, założoną przez Komitet miejscowy. W r. 1905 zakłada szkołę w Niemieckiej Lutyni na Zbytkach oraz w Dzieńmorowicach. Macierz pomaga gminie w Michałkowicach do budowy szkoły, tak samo w Rychwałdzie dla ratowania polskiego żywiołu przed Czechami. W r. 1906 powstaje szkoła w Boguminie, a w r. 1908 w Gruszowie. Organizuje również Macierz szereg przedszkoli, jak w Michałkowicach, Dąbrowie, Rychwałdzie, Ostrawie Polskiej, Boguminie, Cieszynie i Gruszowie. Nielatwe miały szkoły Macierzy zadanie do spełnienia. Trzeba było konkurować z wysoko zorganizowanymi szkołami niemieckimi i czeskiemi. Do tego ludność polska pod względem narodowym mało uświadomiona, pozostająca pod terorem gospodar-

czym Niemców i Czechów, którzy trzęśli kopalniami i fabrykami, oraz zajmowali wyłącznie wyższe stanowiska w urzędach państwowych. Niebezpieczeństwo czeskie było pod niejednym względem groźniejsze dla nas od niemieckiego. Łatwiej bowiem było ulec wpływowi języka czeskiego, jako pokrewnego polskiemu, niż niemieckiego. Groziło to zwłaszcza rodzinom, które przybywały za pracą do Zagłębia morawsko-karwińskiego z Galicji. Czeši



Mecenas Antoni Osuchowski.

z całą obłudą i bezwzględnością parli na Śląsk, chcąc przez wynarodowienie polskiej ludności — prawa do Cieszyńskiego wysunąć. Odważyli się nawet zakładać czeską szkołę w Dziedzicach, na pograniczu Śląska i Małopolski.

Wciąż nowe trudności stawały przed Macierzą i nowe zadania do wykonania. Wobec szybkiego rozwoju przemysłowego Zagłębia Karwińskiego odczuwano brak polskiej szkoły średniej, któraby przygotowywała młodzież do nowych gałęzi pracy, stworzonych

przez nową rzeczywistość ekonomiczną. Dlatego znów Macierz Szkolna wspólnie z pokrewną organizacją, Towarzystwem Szkoły Ludowej w Krakowie, przystąpiła do utworzenia gimnazjum o kierunku realistycznym. Awizowano je już w r. 1907, wreszcie ważny ten postulat narodowy urzeczywistniono po żmudnych staraniach i usunięciu szeregu przeszkód za poparciem posłów ks. Józefa Londzina i Jerzego Ciencialy i w dniu 23 września 1909 r. nastąpiło uroczyste otwarcie gimnazjum w Orłowej. Że Orłowę wybrano na siedzibę nowego zakładu, uzasadniał fakt, iż miasteczko leży w centrum najbardziej uprzemysłowionej części Śląska i liczyło wówczas wraz z okolicą 60 tysięcy ludności polskiej, w tem działwy 10 tys., pobierającej naukę w 145 klasach. Czesi zajęli wobec polskiego gimnazjum w Orłowej wrogie stanowisko, co objawiło się w tem, że Wydział gminny wniósł rekurs przeciw założeniu zakładu do rządu austriackiego. Towarzystwa czeskie przystąpiły nadto do utworzenia czeskiego gimnazjum w Orłowej dla sparaliżowania naszego wpływu. Sekretarz Czeskiej Rady Narodowej na Śląsku wystąpił na t. zw. ugodowej konferencji polsko-czeskiej w Wiedniu z żądaniem zrzeczenia się szkoły realnej w Orłowej, a dania wzajemian publicznej szkoły ludowej polskiej w Polskiej Ostrawie. Zwyciężył jednak instynkt narodowy, ludność polska rozumiała potrzebę szkoły o realnym kierunku. Brak inżynierów i doradców polskich odczuwał w pierwszym rządzie nasz górnik i hutnik. Imponujące były wiecze we wszystkich prawie gminach Zagłębia Karwińskiego, które żądały otwarcia polskiego gimnazjum w Orłowej. A Śląskie T-wo Oświatowe, T-wo Pomocy Naukowej w Orłowej i Pol. Ostrawie pospieszyły z pomocą uczniom orłowskiego zakładu przez ustanowienie stypendjów. Mimo tak poważnych wyników pracy Macierzy, staliśmy w tyle poza Niemcami i Czechami, jeśli chodzi o ofiary, składane przez nasze społeczeństwo na obronę polskości na Śląsku. Mimo wszystko licznym niebezpieczeństwom nie zdołaliśmy tamy położyć, naskutek czego przy spisach ludności ponosiliśmy straty, nieświadomiona ludność polska, pochodząca z Galicji, czechizowała się w zagłębiu morawskim. Nad Macierzą wisiały często groźby braku środków pieniężnych na utrzymanie założonych szkół. Z opresyj tych wybawiali Macierz wierni jej opiekunowie w osobach A. Osuchowskiego, H. Sienkiewicza i St. Hassewicza. Bronili jak niezłomni rycerze kresowi Śląska przed wynarodowieniem i aczkolwiek mieszkali w Warszawie, dokładnie orjentowali się w pracach organizacyjnych Macierzy i niejednokrotnie wpływali na ostateczne decyzje. Tak w latach 1903—1904 za prezesury Londzina pod wpływem Osuchowskiego dokonano reform organizacyjnych, a w r. 1907 za prezesury H. Filasiewicza zmieniono statut Macierzy w kierunku decentralizacji.

Jakich to reform żądał Komitet warszawski z Osuchowskim na czele? Żądał prowadzenia przez Zarząd: 1. ksiąg sznurowych dochodów i rozchodów, 2. parafowania tych ksiąg, 3. lokowania funduszków i walorów w Kasie Zaliczek, 4. drukowania sprawozdań na miesiąc przed walnem zgromadzeniem, 5. wyboru przewodniczących walnych zgromadzeń, 6. odbywania posiedzeń w Czytelnii ludowej, 7. zatrudnienia płatnego pomocnika sekretarza, 8. powołania do pracy w Macierzy nowych osób.

Żądania te wywołały przesilenie w Zarządzie. Wydział podał się do dymisji, uznano to za wynik akcji przeciwniej członkom zarządu. Według wyjaśnień ze strony Sienkiewicza, Hassewicza, Bucewicza i Osuchowskiego, którzy memorjał warszawski podpisali, chodziło o ożywienie działalności Zarządu dla podjęcia szerszej akcji celem wzmocnienia ofiarności wśród inteligencji i ludu śląskiego i usprawnienia organizacyjnego i dziś nie mamy powodu ze względu na same nazwiska w wątpliwość owych intencji poddawać. Osuchowski w liście z 21 maja 1904 r. wyjaśnia, że wnioski ich mają jedynie dobro sprawy śląskiej i podniesienie powagi i popularności Macierzy przez wprowadzenie pewnych stałych norm, niezależnych od zmiany osób w zarządzie, a nie są to w żadnym wypadku zarzuty osobiste. „Opinie nasze i wnioski są wypływem naszego wewnętrznego przekonania po wszechstronnem i obiektywnem rozważeniu całego położenia rzeczy, a tem samem dalecy jesteśmy od bezkrytycznego kierowania się czyjąkolwiek informacją i od służenia za narzędzie czyimkolwiek osobistym widokom, czy ambicjom.“ Księża z Londzinem na czele mimo owych wyjaśnień w uporze wytrwali, dymisję podtrzymali, uznając, że księża i katolicy w obecnych warunkach w Macierzy nie mają co czynić. W ich mniemaniu akcją warszawską kierowali radykali cieszyńscy, którzy głosili, że przepłoszą klerykałów z Macierzy. Ks. Londzin na posiedzeniu Wydziału w dniu 26 maja 1904 r. powiedział: „my się nie cofniemy, a przeciwnicy niech pokażą, co umieją. Wszelkie układy w obecnem położeniu są już niemożliwe“. Zgóry zatem było do przewidzenia, że do zgody nie dojdzie, mimo, że dr. Michejda nawoływał do ugody, motywując tem, iż jednostronnictwo Macierzą ovladnąć nie może, ale obie strony mają tam działać, a inż. Brzozowski nawołuje do cofnięcia dymisji, bo cele Macierzy są tak wzniosłe, że niema partji w narodzie polskim, któraby nie była o tem przekonana, zarząd czekają sprawy bardzo pilne, trzeba wywalczyć szkołę górniczą dla ludu śląskiego. Jeden z mowców oświadczył, że „gdyby innemu narodowi darowano takiego Sienkiewicza, toby najchętniej wprowadził we wszystkich stowarzyszeniach księgi sznurowe“.

Zarząd sprawę reform ignorował. W nowem piśmie Komitetu warszawskiego z 24 czerwca 1904 r. czytamy: „Godnem jest pożałowania, że Zarząd bez żadnej usprawiedliwionej przyczyny

tak długo zwleka z przyjęciem i wprowadzeniem w wykonanie wyżej oznaczonych reform, oddawna już koniecznych a mających na celu jedynie dobro i rozwój sprawy cieszyńskiej.“ Jeszcze raz takie zapewnienie powtarza list z 1 lipca, w którym podkreślono, że mają na względzie dobro jedynie sprawy cieszyńskiej „bez względu na osoby wchodzące czy niewchodzące w skład Zarządu“. Nie pomogły usiłowania, zmierzające do doprowadzenia ugody, ks. Londzin wraz z księżami katolickimi zarząd opuścił.

Tylko na bardzo krótki czas udało się doprowadzić do porozumienia, mocą którego wybrano kompromisowy zarząd złożony z 7 członków Związku Śląskich Katolików i 5 członków z opozycji. Prezesem obrano ks. Karowskiego, a Hilarego Filasiewicza wiceprezes. W r. 1905 wycofali się z Macierzy ostatecznie wszyscy księża katolicy, i od tego czasu Filasiewicz dzierży prezesurę aż do r. 1920, zatem w czasach najtrudniejszych.

Z opresyj finansowych wyratował Macierz mec. Osuchowski, zarząd dokonał uzdrowienia gospodarki i dokonał szeregu reform organizacyjnych. Do najważniejszych zaliczymy zmianę statutu w r. 1907, mocą której Macierz rozpoczęła działalność w terenie, organizując miejscowe koła. Koła nie posiadały inteligencji, należało do nich wyłącznie włościanstwo i robotnicy. Przeciw reorganizacji Macierzy wystąpili socjaliści, obawiając się utraty swych wpływów na masy. Również krytycznie zachował się dla tych samych względów wobec rozszerzenia działalności Macierzy óbóz katolicki. Koła Macierzy i tak zaczęły ogarniać cały Śląsk i działalność ich wpłynęła dodatnio na cały wzrost świadomości narodowej na wsi śląskiej. Poprzez odczyty i teatr amatorski budziła się wieś do życia narodowego. Największym powodzeniem cieszyły się sztuki: „Kulturnik“ Karola Miarki i „Kościuszek pod Racławicami“ Anczyca. Pierwszej sztuki Niemcy ogromnie nie lubili, a prasa niemiecka („Silesia“) dopatrywała się w niej antypaństwowych tendencji, a w drugiej usunęła cenzura austriacka ze względów politycznych wóz Drzymały.

Powstają w dalszym ciągu szkoły polskie w Pietwałdzie, druga w Ostrawie, ochronki w Kończycach Małych i Lutyni Niemieckiej. Powstają szkoły dokształcające w Cieszynie i w Orłowej. Założono w r. 1910 szkołę wydziałową w Cieszynie, bursę w Orłowej, w r. 1911 ochronkę w Porębie i uzupełniającą szkołę przemysłową w Ostrawie Polskiej, w r. 1913 ochronki w Orłowej, Skrzeczoniu, Sucheju Średniej i w Cieszynie.

W jakiej sytuacji znalazła się Macierz tuż przed wybuchem wojny światowej? Dokładnie informuje nas o tem referat w sprawie położenia Macierzy Szkolnej, przedłożony przez Kazimierza Piątkowskiego, dyrektora gimnazjum orłowskiego, na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu w dniu 9 listopada 1913 r. Macierz liczyła wówczas 64 kół organizacyjnych, które utrzymywały biblio-

teki i czytelnie, urządzały odczyty i przedstawienia teatralne. Stan szkolnictwa utrzymywanego przez Macierz był następujący: 15 ochronek, 10 szkół ludowych, 1 wydziałowa, 3 szkoły średnie, 2 szkoły przemysłowe uzupełniające, 2 bursy. Zestawienie wydatków Zarządu Głównego przedstawiało się, jak poniżej:

1. Zakłady średnie: gimnazjum w Cieszynie, seminarjum nauczycielskie, gimnazjum realne w Orłowej	598.649'08 K
2. Szkoły ludowe i wydziałowe	862.512'33 „
3. Ochronki	108.328'57 „
4. Bursy, szkoły przemysł., kursa uzupeł. i inne	260.223'18 „
5. Koszty nabycia budynków na pomieszczenie utrzymywanych zakładów	489.156'67 „
6. Stypendja i zapomogi	164.250'71 „
Razem	2,484.120'54 K

W obecnej chwili Macierz Szkolna wyczerpała wszystkie środki, stanęła wobec konieczności zamknięcia w najbliższym już czasie utrzymywanych przez nią zakładów. Co skłoniło Zarząd Główny do uderzenia na alarm? Budżet na r. 1913 przyjmował w dochodach kwotę 318.830 K, w wydatkach kwotę 372.950 K, czyli niedobór wynosił 54.120 K. Zarząd zdawał sobie sprawę z tego, że rok będzie bardzo ciężkim, bo już wtedy liczono się z groźnem położeniem finansowem w Galicji, wywołanem mobilizacją i zapowiedziami wojny. Oszczędności zastosowano jak najdalej posunięte, od kilku lat nie założono żadnej nowej szkoły ani ochronki.

Akcja azbiórkowa w Galicji ze względu na klęski żywiołowe znacznie gorsze od dawnych przynosiła wyniki, w innych dzielnicach też znaczny zaznaczył się spadek. Wysiłki w celu zdobycia pomocy z jakichkolwiek źródeł podjęto. Udało się też przerzucić koszt utrzymania paru szkół na władze szkolne. Mimo tego fundusze były grubo zamałe. Pobory nauczycielstwu wypłacano z paromiesięczną zwłoką, w kilku ratach miesięcznych, co utrudniało nauczycielstwu egzystencję. Podkreślić należy, że w pouczuciu swoich obowiązków nauczyciele pracowali z całym poświęceniem. Do katastrofy w Macierzy dopuścić nie można było. Upadek organizacji oznaczałby zaprzepaszczenie wieloletnich prac i wysiłków, osłabienie stanowiska politycznego polskiego społeczeństwa i wzrost renegactwa.

Spółeczeństwo polskie do upadku szkolnictwa polskiego na Śląsku nie dopuściło. I teraz mec. Osuchowski pośpieszył z pomocą Macierzy. Pomogła też prasa polska, naświetlając położenie Macierzy i wzywając do jej poparcia. „Gazeta Polska“ z 4 listopada 1913 r. pisze: „Zamknięcie Macierzy Szkolnej Cieszyńskiej byłoby

naszą klęską ogólnonarodową, upadek tej strażnicy oświaty polskiej równałby się otwarciu śluzy potokowi germanizacji, który uderzyłby bezpośrednio na Kraków. Do tego dopuścić nam po prostu nie wolno“.

Rok 1914 rozpoczął się pomyślnie, ofiarność znacznie się wzmożła na rzecz Macierzy, w miejsce obawy o los organizacji i polskich szkół — obudziła się wiara w trwałość instytucji. Zaledwie jednak nowym pędem miał potoczyć się rozwój organizacji, działalności stanął na przeszkodzie wybuch wojny światowej. Szkoły nie mogły rozpocząć nauki z r. szk. 1914/15 spowodu zajęcia szeregu budynków szkolnych na cele wojskowe i powołanie pod broń znacznej liczby nauczycieli. Ustała też nagle wszelka prawie pomoc społeczna. Jednak zdecydował się Zarząd Główny szkoły otworzyć i utrzymywać je tak długo, jak długo będzie to możliwym, t. j. do wyczerpania nagromadzonych funduszy. Wynajęto nowe lokale dla szkół, których budynki zajęło wojsko. Gdy Macierzy brakło od 1 I 1915 środków na utrzymanie szkół, pośpieszyli z pomocą rodzice dzieci uczęszczających do szkół i ochronek Macierzy i w ten sposób doprowadzono rok szkolny do końca. Nadmienić trzeba, że ofiarność społeczeństwa była nie tylko w jednym kierunku skierowana, bo m. in. przejawiała się też w złożeniu przeszło 100.000 K na Legjony Polskie.

W czasie wojny chodziło o przetrwanie, działalność kół była przystosowana do nowych warunków. Okazało się wtedy, że jednak praca przedwojenna na marne nie poszła, uświadczenie ludności było duże, wielu członków Macierzy, liczni wychowankowie szkół Macierzy zaciągali się w szeregi legjonowe. Organizatorem kompanii śląskiej był P. Przepiliński, dyrektor szkoły wydziałowej Macierzy w Cieszynie. Park Macierzy im. A. Sikory był miejscem obozowem dla Legjonu Śląskiego i punktem wymarszu na bój. Koła Macierzy stanęły na usługach akcji legjonowej, „stały się obok gniazd sokolich naturalnymi środkami, gdzie skupiła się młodzież śląskiego oddziału Legjonów, dopomagały ofiarnie, pracowały wspólnie z innymi czynnikami dla celu i myśli, która w tym czasie ożywiła społeczeństwo polskie austriackiego zaboru“.

Koła Macierzy stanowiły też podstawę dla działalności cieszyńskiego Komitetu Pomocy dla Polaków dotkniętych wojną (uchodźców), wykazując ofiarność na rzecz rodaków innych ziem polskich.

Na odcinku szkolnym otwarto mimo wyżej wyluszczonych trudności nową szkołę wydziałową w Niemieckiej Lutyni.

Śląsk sam nie mógł podolać ponoszeniu kosztów utrzymania bez uszczerbku wszystkich szkół. To też z wdzięcznością należy podnieść, że w tych ciężkich chwilach zawieruchy wojennej Antoni Osuchowski i Henryk Sienkiewicz tworzą Komitet w Vevey celem śpieszenia z pomocą Macierzy. Trzeba zważyć, że trudno było

znosić się wówczas Zarządowi z delegatami Macierzy poza Śląskiem, granice były zamknięte lub płomieniem wojny objęte, tem donioslejsze znaczenie miała powyższa pomoc.

W r. 1917 działalność Macierzy zaczęła wkraczać na spokojniejsze tory. Narzucała się w pierwszym rządzie potrzeba wznowienia prac terenowych w Kołach, które na nowo należało montować. Biblioteki zasilono kilku tysiącami nowych książek. Utworzono Komitety szkolne, celem rozwinięcia propagandy za wpisami do szkół polskich, ponieważ w czasie wojny spadła w nich frekwencja z powodu agitacji niemieckiej i czeskiej.

Z początkiem roku 1917/18 Macierz otwarła kurs przygotowawczy do matury w żeńskich seminarjach nauczycielskich, a w r. szk. 1918/19 otwarto szkołę handlową w Cieszynie, szkołę ludową we Frysztacie, ochronki w Orłowej (Zimny Dół), Zabłociu, Czechowicach i Frysztacie.

Bolesnego wstrząsu doznała organizacja w r. 1919. Zamiast radować się uzyskaną wolnością państwową, ból straszny odczuły serca polskie, bo Czesi zadali Śląskowi podstępny cios w plecy, dokonując najazdu na Ziemię Piastowską, w następstwie którego w lipcu 1920 r. Rada Ambasadorów dokonała niesprawiedliwego podziału Śląska między Polskę i Czechosłowację. Ta część Śląska, gdzie działalność Macierzy Szkolnej była najintensywniejsza i w rezultaty najobfitsza, znalazła się pod zaborem czeskim. W następstwie tego faktu historycznego, faktu, którego naród polski nie uznał i nigdy nie uzna — nasąpił podział Macierzy na dwie odrębne instytucje. Ludność polska w obrębie Czechosłowacji zorganizowała Macierz Szkolną z siedzibą w Czeskim Cieszynie, w Cieszynie pozostał Zarząd Główny Macierzy, obejmując swą działalnością powiaty bielski i cieszyński. Pierwsze walne zgromadzenie w obrębie Czechosłowacji odbyło się 13 listopada 1921 r. w Karwinie. Przed wojną Macierz Szkolna miała na Śląsku, w części przyznanej Czechosłowacji — 61 kół, utrzymywała 7 szkół, w tem gimnazjum orłowskie, 11 ochronek i bursę. Po przewrocie Macierz musiała przejąć szkoły ludowe w Hermanicach i Radwanicach od T. S. L., oraz ochronki w tych gminach. W czasie plebiscytu zamknięto gimnazjum w Orłowej, szkołę wydziałową w Ostrawie, szkoły ludowe w Hermanicach, Małych Kończycach i Radwanicach, nadto Czesi zaanektowali szereg szkół i ochronek polskich. Macierz przejęła na siebie utrzymywanie szkół w dalszym ciągu. Otwarto zpowrotem gimnazjum orłowskie i szkołę wydziałową w Pol. Ostrawie, utrzymywano nadal szkoły w Niem. Lutyni, Boguminie, Toszonowicach, śl. Ostrawie, ochronki w Boguminie, Frysztacie, Skrzeczoni, śl. Ostrawie, Zarubku, Sibicy i Suchej Średniej. Gimnazjum w Orłowej liczyło w r. 1921 — 541 uczniów.

U nas zorganizowano akcję na cele Macierzy w Czechosłowacji. W zrozumieniu ciężkiego położenia Polaków pod zaborem czeskim

Macierz w Polsce zrezygnowała z wszelkich źródeł dochodzących z poza Śląska na rzecz Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Pierwszym prezesem Macierzy w obrębie Czechosłowacji został obrany dr. Olszak. Tam za Olzą głównym zadaniem organizacji stało się nadal utrzymywanie szkół polskich, aby w ten sposób skutecznie stawić opór czechizacyjnej polityce rządu. W obecnej chwili Macierz utrzymuje za Olzą: 1 gimnazjum, 7 szkół wydziałowych, 12 szkół ludowych, 52 przedszkoli, 2 szkoły zawodowe żeńskie, 8 szkół przemysłowych uzupełniających, 4 bursy. Kół liczy Macierz 92 (dane z r. 1934) z 7771 członków. Bibliotek liczą koła 62, książek 15.152 (tomów 17.000); koła organizują odczyty, przedstawienia, kursy, obchody narodowe, chóry i t. p. Od r. 1931 prezesem Macierzy w Czechosłowacji jest Piotr Feliks, dyr. gimnazjum w Orlowej.

U nas potoczyła się praca innemi tory. Własna państwowość zwolniła nas z obowiązku utrzymywania szkół, a pracę nastawić musieliśmy przede wszystkim na oświatę pozaszkolną. Wysiłki organizacyjne idą w kierunku odpowiedniego doboru form w pracy oświatowej, pogłębianiu pracy, wypełnianiu jej treścią ideową.

W pierwszych latach niepodległego bytu główny nacisk położono na stronę organizacyjnej sieci. W r. 1922 liczyła Macierz zaledwie 20 kół, podczas gdy dzisiaj liczy ich 90. Z jednej strony otoczyliśmy troską zaniedbane u nas ośrodki pod względem narodowym i społecznym, gdzie za czasów zaborczych szerzyło się renegactwo (Bielsko i Skoczów), z drugiej organizowaliśmy opiekę nad Polakami w Czechosłowacji. Punkt ciężkości działalności przeniósł się na wieś, stąd rozwój czytelnictwa, wykłady i przedstawienia stanowiły treść pracy kół Macierzy. W ostatnich latach daje się dostrzec nowe formy oświatowe, jak świetlica, kółka samokształcenia, teatr ludowy i t. p. Praca ta daje gwarancję, że wieś podniesie się pod względem kultury duchowej, a ludność Śląska zwiąże się silnie z polską państwowością, która jest dobrem wspólnem wszystkich obywateli.

W 50-lecie istnienia Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego godzi się przypomnieć zasługi tej instytucji w odrodzeniu narodowym Śląska Cieszyńskiego w dobie niewoli, oraz uprzytomnić fakt, że Macierz Szkolna w Czechosłowacji, która z tego samego pnia organizacyjnego wyrosła, dalej buduje nadludzkim wysiłkiem prywatne szkoły polskie, ratując przed wynarodowieniem naszych zaolziańskich braci.

ŚLĄZAK: WSPOMNIENIE.

Patrz! — sclavus saltans — niewolnik w płasach,
a nad nim przybysz batem potrząsa!
obraz to Śląska, niewoli godło,
kreślący wrogów robotę podła...

Niemiec w ataku, Czech zaczajony:
jeden i drugi lud chce brać w szpony,
nęci, przyciąga, draśnić unika,
ryjąc na czołach znak niewolnika...

A co z tej roli lud nasz wywiodło?!
Czy wytrysnęło cudowne źródło?
lub czy znalazła się czarownica,
by kłaść rumieniec na martwe lica!

Nagle wśród ludu Stalmach wyrasta,
niecąc osobą swą zapał Piasta,
lud śląski skupia, zagrzewa, garnie,
aby nie przepadł u obcych marnie...

Nad Śląskiem wznieca słońko Macierzy!
i odtąd próżno wróg zęby szczerzy,
na Śląsku coraz jaśniej i cieplej
coś, by przy ojców starej nalepie...

Macierz otwiera wiedzy podwoje,
wiedzie, by w ule, w nie działwy roje,
serce już nie drży przed chłodem, zimą:
inteligencję ma Śląsk rodziną!

Macierz zapala wolności znicze,
zdziera niewoli piętno zwodnicze,
że Śląsk nie nosi maski pajaca,
Macierzy Szkolnej trud to i praca!

Dziś łza zapału drży pod powieką;
nie poszły w niwecz prace pół wieku,
a dalszej pracy da Bóg dożyć święta,
nie będą Śląska kłać wraże pęta!

KS. KANONIK JAN SIKORA: URODZINY MACIERZY SZKOLNEJ.

Wspomnienia.

Z redaktorem Stalmachem poznałem się jako student gimnazjalny w Czytelni Ludowej, gdzie cała Polonja z Cieszyna i okolicy się zbierała i gdzie także my, członkowie tajnego Związku polskiego przy gimnazjum cieszyńskim, miewaliśmy nasze zebrania. Ponieważ Stalmach zawsze bardzo życzliwie odnosił się do mnie, znajomość z nim utrzymywałem nadal jako teolog i później jako wikary w Cieszynie. Spotykaliśmy się na przedstawieniach teatralnych i innych imprezach w Czytelni, a dosyć często zapraszał mnie nawet do siebie. Na jednej pogadance, gdy Stalmach poruszył sprawę narodową na Śląsku, przypominam sobie dobrze, jak w te odezwałem się do niego słowa: „Na Śląsku Cieszyńskim mamy chłopów polskich, ale inteligencji polskiej nie mamy, bo wszystkie urzędy zajęte są przez Niemców i niema nadziei, że w bliskiej przyszłości będzie lepiej. Przyszła inteligencja wyrabia się w gimnazjach, a my na cały Śląsk cieszyński mamy tylko jedno gimnazjum w Cieszynie, w dodatku niemieckie. Aż żal ścisnąć serce, gdy się widzi, jak synowie naszych włościan polskich w tem gimnazjum, słysząc ciągle tylko o wielkim narodzie niemieckim, o jego wyprawach i zdobyczach, o jego kulturze i literaturze, zapominają o swem pochodzeniu polskim i przerabiają się na zaciekleńców Niemców. Jeżeli zaś z pomiędzy uczniów polskich jakaś jednostka się ostoi, to po ukończeniu uniwersytetu wiedeńskiego otrzymuje posadę profesora, czy sędziego lub lekarza poza krajem i dla Śląska przepada. Wyjątek stanowią jedynie teolodzy katolicy, którzy po ukończeniu nauk jako księża wracają na Śląsk i tu pracują wśród ludu. Aby się tej systematycznej germanizacji przeciwstawić, niema innej rady, jak założyć czempredzej gimnazjum polskie, a ponieważ od rządu obecnego takiego gimnazjum spodziewać się nie można, założyć je o naszych własnych siłach prywatnych. W jaki sposób możnaby ten zamiar urzeczywistnić? Bawiąc przez cztery lata teologii w Ołomuńcu, miałem sposobność poznać stosunki narodowościowe na Morawach. Czesi tamtejsi w takich samych pozostawali warunkach, co i my na Śląsku. Dużo w tym kraju było gimnazjów niemieckich, Czesi nie mieli żadnego. Cóż czynią? W celu zebrania odpowiednich funduszy tworzą związek pod nazwą „Matice školska“ i dzięki ofiarności ziomków zakładają odrazu prywatne czeskie gimnazjum w Ołomuńcu, które już 1875 r. mogło otworzyć 8-mą klasę i tak się uzupełnić. Rozmawiałem o wysokości z dyrektorem tego zakładu. Upewniał mnie, że byt jego gimnazjum jest zabezpieczony i że pod tym

względem niema najmniejszej obawy. Jaką popularnością cieszy się czeska „Matice školska“, mogłem się przekonać u moich kolegów teologów. Na „Matice školsku“ zbierano co miesiąc między nimi, a nie było takiego, choćby najbiedniejszego, któryby nie dorzucił swojego grosza. Koledzy zapewniali mnie, że z równym rozmachem po całym kraju zbierają się składki i z równą ofiarnością sypią się grosze, już nie tylko na gimnazja, ale także na szkoły ludowe. Otóż, co się Czechom w Morawach udało, to udać tembardziej się musi Polakom na Śląsku. Założmy więc podobny Związek i pocnijmy zbierać potrzebne na polskie gimnazjum fundusze. Nie możemy wprowadzić ludzi się nadzieją, że dopniemy celu tak szybko, jak Czesi na Morawach, bo ludek nasz ubogi, ale początek będzie zrobiony.“

Z wielką uwagą słuchał Stalmach moich wywodów, wkońcu zachwycony podaną myślą, zawołał: „Książd ma słuszość. Tak zrobimy. A co do składek, spodziewam się, że nam rodacy z Galicji i Królestwa dopomogą.“

Stalmach wypracował statut mającego powstać nowego towarzystwa, któremu dał nazwę „Macierz szkolna dla księstwa Cieszyńskiego“. W dniu 9 listopada 1885 r. zwołał, oprócz mnie, dziesięciu zaufanych mężów do siebie, przedłożył statut Macierzy Szkolnej i przedstawił cel i potrzebę tego towarzystwa, poczem z wielkiem zadowoleniem uchwalono założenie Macierzy Szkolnej. Dzień 9 listopada 1885 r. był więc dniem urodzin naszej Macierzy Szkolnej, która z maleńkiego szczepu rozrosła się dziś w potężne drzewo i nie tylko nad gimnazjum, ale na całe szkolnictwo śląskie roztoczyła swą opiekę i to szkolnictwo do tak wysokiego doprowadziło poziomu, że może ono posłużyć za wzór dla całej Polski.

GUSTAW MORCINEK: WSPOMNIENIE.

O Macierzy Szkolnej dowiedziałem się w kopalni.

Przedtem wiedziało się już o Maticy osvety lidowej. Tablica jej z wielkimi czerwonymi literami krzyczała zdaleka na przechodnia, idącego koło gospody jakiegoś Grünbauma czy Rosenthala czy zgoła Krajiczka. I wiedziało się, że w tamtej gospodzie schodzą się tak zwani „pańscy pieseczki“. A więc oprócz czeskiego inżyniera i dwóch nadsztygarów i kilku sztygarów z dozorcami zabłakali się tam ludzie, którym chodziło o zarobek w kopalni. Nazwaliśmy ich *pyrcokami*. Najbardziej ich charakterystyczną cechą było to, że mówili po polsku i że mazurzyli. Miejscowy robotnik zaś mocno pieronował na nich i wymyślał im — jak wyżej wspomniałem — od „pańskich pieseczków“.

Chłopcy z najwyższej klasy szkoły powszechnej na Granicach czy gdzieindziej także im mocno wymyślali. Czasem przychodziły skargi na nas do nauczyciela, lecz nauczyciel był Niemcem, więc nie bardzo się martwił takim objawem niechęci do tamtych ludzi. Nauczyciel powiedział więc tylko:

— Ja, um Gottes willen!... Schon wieder!... — i na tem kończyło się wszystko.

W szkole nikt z moich kolegów nie wiedział, kim on jest. Polakiem, Czechem czy Niemcem. Nauczyciel słaWił naród niemiecki i cesarza Franciszka Józefa I. Mówiąc o nim, zwracał się bokiem do jego portretu w złożonych ramach na ścianie, przybierał świątobliwy wyraz twarzy i stale wymawiał z ogromnem namaszczeniem:

— Nasz najjaśniejszy Pan Cesarz mieszka w Wiedniu!... Powtórz, ty wole!...

„Wól“ powtarzał, a nauczyciel przewracał oczami ze wzruszenia i pociągał przez duży, czerwony nos.

Kwestja narodowości nie istniała u nas w szkole. Było się Austriakiem, śpiewało z okropnym wrzaskiem: „Gott erhalte, meine Alte“... i deklamowało się z emfazą:

„Tam w Szwajcarii, na wysokiej skale

Wznosił się zamek Habsburgów wspaniale“...

Był to ogromnie długi wiersz i nad tem wierszem beczeli wszyscy koledzy przez cały boży rok. Kto go umiał na końcu roku, otrzymał *genügen* d z postępów w nauce i mógł przejść do wyższej klasy. Kto nie umiał, był „osłem“, skazanym na pokutowanie przez całe życie przy dworskich wołach. Ja go nie nauczyłem się nigdy.

Trzeba było dopiero zejść do kopalni, by się dowiedzieć, że jestem Polakiem.

W kopalni utarło się, że wszyscy górnicy z jednego pola siadali przed rozejściem się do przodków, tuż u wylotu pochylni. Każdy z nich przychodził, zrzucał z ramienia ciężki stempel i musiał powiedzieć niezmiennie:

— Pierona, ale ciężko bestja!... — to znaczy, ów stempel. Następnie odgarniał z żelaznej płyty rozjazdowej pokruszony miał węglowy i siadał w gęstniejący krag ludzki. Lampy paliły się w drugim, mniejszym kręgu, przed stopami. Z jednej strony czernił się otwór pochylni, spadającej do upadu, gdzie starego Szymiczka wozy zabiły, z drugiej strony psykał ogromny kołowrót. To z niedomkniętego wentyla wyciekało zgęszczone powietrze. Górnicy zaś mądrawali.

Mądrawało się o wszystkim. Co który wiedział, opowiadał pokolei. A więc o wojnie w Chinach, o nowym rządzie w Wie-

dniu, o bijatyce w gospodzie Krajczkowej, czy na Widerholcu w Dąbrowie, o tem, że Maryna Ostruszkowa już ma trzecie nieślubne dziecko, nie wiedząc nawet z kim, o tem, że się Kalabusowi okociła koza, o przedstawieniu w Suchej, o utopcu na Spluchowie w Olzie, a który pokazał się staremu Donocikowi, gdy wracał ze szychty do domu i o Macierzy Szkolnej.

O Macierzy Szkolnej mówiło się chyba najczęściej.

— Ty, synek! Jesteś już członkiem Macierzy Szkolnej? — zapytał mnie raz duży, wąsaty Sobol, którego później kamienie zabiły na szóstej pochylni.

— Nie jestem!...

— Na, pieronie jeden, toś ty taki?... Nima cie gańba?

„Było mnie gańba!“ Jeżeli mi to Sobol mówi, to człowiek musiał się wstydzić. To też, kiedy mi naładowany węglem wózek spadł ze szyn, a ja, mordując się z jego ciężarem, popłakiwałem niezdarnie, obok zaś siedział Sobol i jadł chleb, patrząc drwiąco na mój wysilek, nawiązała się taka rozmowa:

— Pierona, Sobol, pódźcie mi pomóc, bo se nie dom rady!...

Sobol otarł wąsy, splunął i zapytał?

— Jesteś członkiem Macierzy?

— Jestem!

— Kaj?

— Na Granicach!

— Nie cyganisz?

— Ni! Zapytejcie się Mołdrzyka. On mnie zapisał do Macierzy!

— No, jeśli tak, to ci pomogę!...

Przystąpił, schylił się pod ścianą wagonika, zaparł nogami, krzyknął: Herrruk!... i wózek stał na szynach.

— Nie dziękuj, błóżnie!... — burknął. — Swojemu człowiekowi należy się pomóc! Ni!...

— Toć!

— No, tóż widzisz, trąbo pierońsko!... A teraz, to z ciebie jest porządny człowiek! Wiesz, bo musimy się dzierżeć! Bo nas inaczey Niemcy i Czesi zeżerą!... Już wiesz?

— Wiem!...

— No, tóż to mów, że wiesz!...

Na niedzielę cieszył się każdy górnik.

Zwłaszcza młodzi górnicy. Do kościoła chadzało się na tak zwaną „dziewiątowa“. Szło się trochę wcześniej i stawało się gromadą przed kościołem. Koło nas przechodziły dziewczyny. Dziewczyny chichotały, szeptały coś jedna drugiej, trącały się, a która śmielsza — to nawet język pokazała. Potem stawało się pod chórem i przyklepało się zawsze na jedno kolano, podciągając spodnie, żeby się zaprasowany fałd na nogawce nie pomiał. Pod chórem pachniała brylantyna, którą każdy smarował szczerze

swoją kudłatą czuprynę. Komu nie starczyło na brylantynę, czynił to smalcem.

Po nabożeństwie zaś szło się za dziewczynami do domu.

Tak długo kroczyło się za nimi, dopóki nie doszło się do gospody Mołdrzyka czy Grittnera. Wtedy każdy skręcał z drogi i wchodził do tak zwanej „extracymry“, którą gruby gospodzki rezerwował tylko dla tych, co pili piwo i palili cienkie „werżynki“ lub przynajmniej grube „kuby“. Ci zaś goście, co chlapali wódkę i kopcili fajkę, musieli siedzieć w szynkowej izbie.

W takiej „extracymrze“ była odświętna kuźnia polskości. Na ścianach wisiały w ramach gazety. A więc Naprzód, Nowa Reforma, Czas, Głos Ludu Śląskiego, Osa, Gwiazdka Cieszyńska, Dziennik Cieszyński i bytomski Katolik. Na ścianie wisiały jeszcze obrazy. A więc Kościuszko ze złożonymi jak do pacierza dłońmi i ze wzniesionymi do nieba oczami, Pułaski z czarnym wąsikiem, Poczet Królów Polskich i wielki gipsowy Orzeł Polski na czerwonym tle. Z boku zaś stała pękata szafa z książkami.

Tutaj, w zapachu cygar i taniego piwa, zatęchłego powietrza i swędu farby drukarskiej, sączącej się z gazet, szermowało się słowem Polska. Słowo to wymawiało się z jakimś nieuchwytnym namaszczeniem. Posiadało swoją głęboką treść i urok niedosiężnej rzeczy. Słowo to było wyrazem buntu i hardości ludzkiego serca. Promieniowało ciepłem i radością. Zdawało się, że każda głoska tryska słońcem. W blasku tego słowa wyrastały dwa pokolenia. Budowało się Polskę rzeczywistą. Na to słowo zaklinało się jak na największą świętość.

Skromna tabliczka z niezdarnymi literami, układającymi się w słowa: „Koło Macierzy Szkolnej“ stawała się zaś herbowem zawołaniem, jakimś bojowem hasłem.

Szli z pod niej ludzie inni, trzeźwi fanatycy, rozmiłowani na śmierć w polskości, zapaleńcy, ideowcy. Wszystko inne mogło stracić swą wartość, nie straciła jej myśl o Macierzy Szkolnej. Macierz Szkolna, ucieleśniona w skromnej tabliczce na ścianie, w tych kilku obrazach, w orle polskim, gazetach, a przedewszystkiem w książkach, ułożonych w pękatej szafie — ta Macierz Szkolna była widowym znakiem jakiejś ogromnej idei, tak bardzo wielkiej i błękitnej, że nie sposób było ją inaczej pojąć, jak właśnie przez tamtą Macierz Szkolną. Nikt nie deklamował o Polsce, nikt nie prawił szumnych frazesów, nie bredził o ostatniej kropli krwi, o ołtarzach ojczyzny, o poświęcaniu. Tutaj ujmowało się wszystko prosto:

— Jest Polska?

— Niema jej jeszcze, ale będzie!

— A jeżeli nie będzie?

— Pierona jasnego, mogłaby tylko nie być!... Zęby wybijemy każdemu!...

I wkońcu szli „te zęby wybijać“. Najpierw w Legionach polskich, potem — gdy trzeba było Śląska bronić w roku 1919.

A pozatem wyszło stamtąd całe pokolenie, jedno i drugie, dla których wciąż ta Polska — to naprawdę wielka rzecz.

SYTUACJA POLAKÓW NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM W CZECHOSŁOWACJI.

Wiadome jest, wśród jakich okoliczności część Śląska Cieszyńskiego została przyłączona do Czechosłowacji. Nastąpiło to nieoczekiwanie w formie zbrojnego najazdu ze strony czeskiej w okresie, kiedy Polska zajęta była walką o swą niepodległość na wszystkich innych frontach. — Decyzja Rady Ambasadorów z dnia 29/VII 1920 r., przygotowana przez dyplomację czeską, która, w sposób sprzeczny z prawdą przedstawiła na niekorzyść Polski istotny stan rzeczy na Śląsku, przypada również na okres polskich zmagających wojennych, nie pozwalający dyplomacji polskiej na rozwinięcie odpowiedniej kontrakcji. Polska podporządkowała się tej decyzji, pozostawiającej pod panowaniem czeskim rdzenie polskie ziemie za Olzą (powiaty Czesko-Cieszyński, Frysztacki, część Frydeckiego), oraz 150.000 wysoko uświadomionej pod względem narodowym polskiej ludności.

Ta polska ludność stała się od początku przedmiotem konsekwentnej akcji czechizacyjnej.

Bacząc, by element polski liczbowo się nie podniósł, rząd Czechosłowacki przykładął szczególną wagę do niewykonywania postanowień wspomnianej decyzji Rady Ambasadorów, dotyczących nabywania obywatelstwa czechosłowackiego przez uświadomionych narodowo Polaków, nie wydając we właściwym czasie rozporządzeń wykonawczych.

Rząd Polski miał prawo spodziewać się, że Czechosłowacja, przyłączając do siebie polskie ziemie, będzie się starała przynajmniej częściowo wyrównać krzywdę, jaką wyrządziła Rzeczypospolitej i zapewni ludności polskiej, która przeszła pod jej panowanie, pełnię rozwoju kulturalnego i gospodarczego. Nie mógł on zatem tolerować akcji wynaradawiania elementu polskiego, pragnąc spowodować zmianę nastawienia rządu czechosłowackiego na drodze jak najbardziej polubownej.

Rząd polski zdawał sobie przytem sprawę, że poprawa losu ludności polskiej w Czechosłowacji jest zasadnicza dla przyjaznego ukształtowania się stosunków między obu państwami. W tym

celu nawiązane zostały przez Polskę rokowania z Czechosłowacją, które doprowadziły do podpisania w Warszawie w listopadzie 1920 r. umowy, traktującej obszernie całokształt przedmiotu. Umowa ta jednak nie została ratyfikowana przez żadną ze stron. Podjęto przeto dalsze pertraktacje, mające na celu danie powyższym postanowieniom natychmiastowej egzekutywy. Nowa umowa, zawarta 6/XI 1921 r. w Pradze, przewidywała powołanie t. zw. Komisji parytetycznej, która, zaopatrzona w szerokie pełnomocnictwa, miała za zadanie regulowanie spraw, wynikających z sytuacji na Śląsku Cieszyńskim w drodze bezpośrednich postanowień Komisji. Prace tej komisji były jednak sabotowane przez stronę czeską a powzięte przez nią uchwały nigdy nie były przez rząd czechosłowacki wprowadzone w życie i Komisja, mimo że formalnie nie została rozwiązana, musiała zaprzestać swoich prac.

Akcja czechizacyjna w tych warunkach nabrała większego rozpędu, zmuszając Rząd polski do dalszych wysiłków celem ostatecznego uregulowania sprawy przez stronę czeską. Po dłuższych przygotowaniach dochodzi znowu do rokowań, które doprowadzają do podpisania w Warszawie dnia 23/IV 1925 r. umowy, regulującej różnorakie sprawy, wynikłe z podziału Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spisza. Mocą tej umowy Czechosłowacja zobowiązała się jasno i niedwuznacznie do życzliwego traktowania ludności polskiej.

Umowa ta liczy 83 artykuły i reguluje w swej politycznej części sprawę obywatelstwa (art. 3—10), ochronę mniejszości (art. 11—22); pozostałe stypulacje umowy dotyczą spraw ściśle prawnych i finansowych, wynikłych z podziału kraju.

Wspomniana umowa miała się stać tą silną podstawą dla normalnego rozwoju ludności polskiej na Śląsku Czeskim a jednocześnie punktem zwrotnym w stosunkach polsko-czechosłowackich.

Pomimo przyjętych, konkretnie sprecyzowanych zobowiązań, strona czeska nie zmieniła wobec ludności polskiej dotychczasowego kursu i pomimo, że ze strony polskiej czynione były wszelkie możliwe wysiłki, by stworzyć dla strony czeskiej jak najprzychylniejszą atmosferę celem lojalnego wykonania umowy, postanowienia jej, gwarantujące prawa ludności polskiej, pozostają co do najistotniejszych punktów niewykonane, a nacisk czechizacyjny niezmniejszony.

W ciągu całego tego okresu akcja czechizacyjna zmierzała do tego, aby przedewszystkiem odebrać stopniowo ludności polskiej dorobek kulturalny, z jakim weszła ona do republiki Czechosłowackiej. Chcąc przytem zachować pozory liberalizmu i demokracji, czyni się to pod pretekstem gromadzenia dorobku dla two-

rzanej sztucznie przez presję, kaptowanie i urzędowe narzucanie narodowości, — nowej ludności „czeskiej“ na Śląsku Cieszyńskim; ponadto pomniejsza się stan ludnościowy polski przez sprowadzanie rdzennych Czechów na Śląsk Cieszyński.

Wysuwa się przytem tezę, iż śląska ludność polska są to spolszczeni morawianie i mimo, że problem polskości ślązaków dawno został rozstrzygnięty w sensie najzupełniej pozytywnym zarówno przez naukę polską jak i czeską (prof. Adamus i inni), administracja czechosłowacka rozwija stale akcję w kierunku urzędowego narzucania narodowości czeskiej — nie poczuwającym się do niej — Polakom, sztucznego pomniejszania liczby Polaków przez odpowiednio sporządzane spisy ludności, aby w konsekwencji móc ich pozbawiać w poszczególnych okręgach prawa korzystania z ustaw mniejszościowych, a więc z tych uprawnień kulturalnych i językowych, jakie one dają. To też spis ludności, sporządzony w Czechosłowacji w roku 1921, wykazuje tylko 68.034 Polaków, przyczem oddzielnie wykazaną została ilość t. zw. „ślązaków“ (około 25.000). Narodowość „śląska“, faktycznie nie istniejąca, została wymyślona przez czynniki czeskie ad hoc celem osłabienia w ten sposób żywiołu polskiego. Conajmniej drugie tyle zapisano wówczas jako Czechów wbrew zgódzie i wiedzy zainteresowanych oraz pod presją.

W ten sposób uzyskuje strona czeska pretekst do pomniejszania stanu szkół polskich a powiększania w szybkim tempie szkół czeskich, które powstają nawet w czysto polskich miejscowościach.

Stan ten wykazuje jasno powyższe zestawienie cyfr dla powiatów Cz. Cieszyńskiego i Fryszackiego.

	1916 r.	1933 r.
publiczne szkoły czeskie	19	139
ilość klas w tych szkołach	97	718
publiczne szkoły polskie	92	82
ilość klas w tych szkołach	319	282

Statystyka czechosłowacka z roku 1930 usiłuje wykazać, iż ludności polskiej — obywateli czechosłowackich, jest na terenie Śląska cieszyńskiego 75.895, gdyż taką ilość podaje czeski urzędowy spis ludności, przeprowadzony z wyraźnym celem pomniejszenia liczby Polaków.

A tymczasem wyniki wyborów gminnych, powiatowych, do przedstawicielstwa krajowego i parlamentarnych, stwierdzają niezbicie, iż Polaków — obywateli czechosłowackich jest na Śląsku Cieszyńskim około 150.000.

Celowe zmniejszanie przez władze czeskie dorobku polskiego ilustrują również cyfry z zakresu duszpasterstwa:

	1919 r.	1933 r.
Probstwa obsadzone przez proboszczów Polaków	18	11
Probstwa obsadzone przez proboszczów czechów	8	17

O ile w roku 1918 było w powiatach Czesko-Cieszyńskim i Fryszackim 32 wikarych-Polaków, to obecnie jest ich tylko 7-iu.

Akcja pomniejszania polskiego stanu posiadania prowadzona jest również od wewnątrz. Służą temu przede wszystkim dwa środki: dążenie do spauperyzowania ludności polskiej i szeroko zakrojona akcja wynaradawiania dzieci.

Władze czeskie nie chcą, aby ludność polska, w przytłaczającej większości chłopska i robotnicza, wyrobiła sobie warstwę inteligencji. Nie dopuszcza się zatem młodzieży do szkół zawodowych. Nie udziela się koncesji przedsiębiorstwom polskim. W kraju Morawsko-śląskim według statystyki oficjalnej w sądownictwie i administracji publicznej w charakterze funkcjonariuszów i robotników pracowało 18.075 czechów, a zaledwie 77 polaków, przyczem niema ani jednego sędziego polaka.

Na całym śląsku Cieszyńskim niema ani jednego notariusza narodowości polskiej na ogólną liczbę 8 notariuszów. Dąży się do rozbicia organizacyj gospodarczych polskich. Zwalnia się z pracy prawie wyłącznie robotników-polaków, czechów — tylko takich, którzy mają prawo do zaopatrzenia emerytalnego, tak, że obecnie w okręgach przemysłowych: Karwiny i Morawskiej Ostrawy jedynym, za małym wyjątkiem, elementem bezrobotnym, stanowiącym masę przeszło 18.000 są polacy.

W tych warunkach postępuje akcja zmuszania rodziców do odbierania dzieci ze szkół polskich i posyłania do szkół czeskich; wywiera się w tym celu nieprzebiegającą w środkach presję i pod różnego rodzaju naciskiem, jak np. groźbą pozbawiania pracy zmusza się robotników i wogóle sfery gospodarczo zależne od władz i przedsiębiorstw czeskich do wysyłania dzieci do szkół czeskich. Rezultaty nie dały na siebie długo oczekiwać. W roku 1916 do szkół polskich na terenie powiatów Frydeckiego, Frysztackiego i Czesko-Cieszyńskiego uczęszczało 23.376 dzieci. W roku szkolnym 1934-35 liczba ta spadła pod rządami czeskiemi do 12.409.

Akcja władz czechosłowackich kieruje się przeciwko polakom-obywatelom polskim, urodzonym przeważnie na Śląsku Cieszyńskim i mieszkającym tam od dziesiątków lat w liczbie około 16.000 osób. Są oni konsekwentnie pozbawieni pracy, celem tem łatwiejszego wysiedlania ich następnie jako uciążliwych cudzoziemców. W latach 1933 i 1934 wydano przeciętnie po 50 osób miesięcznie; w roku 1935 tempo zostało przyspieszone: wydala się po 200 osób miesięcznie i to częstokroć przez zieloną granicę.

Jak widać z powyższego zestawienia, narodowy stan posiadania ludności polskiej został niezmiernie silnie osłabiony a to zarówno bezpośrednio, jak przedewszystkiem przez sztuczny i forsowany rozrost czeskiego stanu posiadania, czemu umowa z 23/IV 1925 r. miała zapobiec.

Umowa ta jest gwałcona przez stronę czeską w najistotniejszych jej postanowieniach.

1. Przez niewykonanie postanowień dotyczących nabywania obywatelstwa czechosłowackiego wbrew brzmieniu umowy osłabiono siłę elementu polskiego, korzystającego z praw politycznych w Czechosłowacji, umniejszając go o około 16.000 osób. Obywatelom polskim grożą dziś wszelkie rygory ostrego w stosunku do cudzoziemców ustawodawstwa czechosłowackiego. Naruszono w ten sposób 1-szą część Umowy art. 1 i 2, do których zresztą nie wydano nawet rozporządzeń wykonawczych. Cyfra ta nie dotyczy tych licznych wypadków, w których czesi na podstawie wewnętrznego ustawodawstwa przyznali obywatelstwo czechosłowackie osobom „dla Republiki pożądanym“, gdzie kryterjum było odpowiedni stopień szlachetności.

2. Umowa z 23/IV 1925 r. nie tylko gwarantowała Polakom w Czechosłowacji pewne konkretne prawa, przewidziane w ustawodawstwie czechosłowackiem, lecz w niektórych problemach poszła dalej. Mianowicie art. 12 Umowy przewiduje życzliwe traktowanie mniejszości. Zasada ta w praktyce jest stale gwałcona.

3. Najistotniejszymi postanowieniami Umowy są zasady, wyszczególnione w art. 13, a mianowicie:

- a) narodowość swą określa jedynie zainteresowana osoba,
- b) przymusowe wynaradawianie jest niedozwolone,
- c) wywieranie nacisku na rodziców, by posyłali dzieci do szkół z innym językiem niż ich ojczysty, jest uznane za sprzeczne z prawem.

Zasady te są w rażący sposób łamane i na łamaniu ich opiera się głównie postępy akcji czechizacyjnej. Wmawia się dalej w Polaków, że są szlachetnymi Morawianami, a państwo, koleje czeskie, czeskie zakłady przemysłowe i czeska administracja majątków rolnych znajdują liczne środki wywierania na uzależnioną od tych instytucyj ludność polską, zakazanej i potępionej w umowie presji, celem tworzenia sztucznych kadr dla szkół czeskich i zapełniania ich kosztem zmniejszającego się szkolnictwa polskiego.

Presja w sprawach powyższych, początkowo dyskretnie prowadzona i pokrywana pozorami dobrowolności ze strony rodziców, przybrała w ostatnich czasach formy zupełnie otwarte, przyczem daje się często do wyboru bądź zapisanie dzieci do szkoły czeskiej i dalszą możność pracy, bądź utraty zajęcia a tem samem środków



do życia. Ostry kryzys gospodarczy idzie tu na rękę poczynaniom czechizacyjnym.

4. Równouprawnienie Polaków przy nadawaniu koncesyj, uprawnień i t. p., zastrzeżone w art. 16, jest zupełnie niewykonywane; wprost przeciwnie, z uprawnień tego rodzaju korzystają prawie wyłącznie czesi, forsując i na tym odcinku swój stan posiadania.

Mimo pierwotnych pozorów respektowania Umowy przez stronę czeską nie była ona nigdy przez nią lojalnie wykonywana.

Z chwilą ogólnego wzrostu naprężenia, jakie nastąpiło w stosunkach narodowościowych republiki Czechosłowackiej w drugiej połowie 1933 r. polityka czeska zaczyna przejawiać wysoką nerwowość w odniesieniu do problemów mniejszościowych, szczególnie z chwilą pojawienia się na widowni politycznej, wzmagającej się kosztem innych stronnictw niemieckich, partji Henleina. W tym okresie następuje nowe zaostrzenie kursu wobec ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim. Władze czechosłowackie przybrały wobec niej postawę prowokującą. Zaostrzając ogólny kurs w stosunku do Polaków przez wzmożenie presji w sprawach szkolnych i społecznych przez likwidację prawie całkowitą prasy polskiej na Śląsku, przez utrudnianie jakichkolwiek kontaktów ludności miejscowej z Polską, strona czeska dążyła do wywoływania incydentów, któreby „uzasadniały“ liczne rewizje i aresztowania, przedsięwzięte wśród Polaków w ostatnich czasach oraz gwałtowniejszy ucisk, przejawiający się we wszystkich dziedzinach życia ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim.

Równolegle ze wzrostem fal czechizacyjnych strona czeska czyniła usiłowania pozbywania się z terenu konsułów R. P. w Morawskiej Ostrawie pod pretekstem, iż mieszą się do wewnętrznych spraw czeskich.

W istocie rzeczy motywy tej akcji tkwią w tem, iż ludność polska na Śląsku Cieszyńskim stawia większy opór wynaradawianiu niż się tego Czesi spodziewali, oraz, że konsulowie polscy, jako miarodajni obserwatorzy stosunków i z natury rzeczy powołani do badania i zdawania sprawy z wykonywania umowy z 23/IV 1925 byli dla władz czechosłowackich wysoce niewygodnymi świadkami ich akcji, jaskrawo sprzecznej z tą właśnie Umową.

Ta akcja przeciwko przedstawicielom Rzplitej osiągnęła swój punkt kulminacyjny w bezprzykładnem w stosunkach między państwami kulturalnemi cofnięciu nagle i bez podawania powodów i przedyskutowania sprawy exequatur Konsulowi A. Klotzowi.

Strona czeska twierdzi, iż zarzuty polskie z racji niewykonywania Umowy z 23/IV 1925 r. gotowa jest oddać pod arbitraż międzynarodowy.

Propozycja ta jest z natury samej nieszczerą. Nie chodzi bowiem o spór między dwoma państwami, lecz o jednostronne na-

ruszenie zobowiązań, przyjętych przez rząd praski w Umowie z 23/IV 1925 r. Zobowiązania te są jasne i niedwuznaczne. Dążenie czeskie zmierza niewątpliwie do przekreślenia sprawy, zwłaszcza jeżeli się zważy przewlekłą procedurę arbitrażową i widoczną złą wolę strony czeskiej, która, mogąc przez zwyczajną zmianę kursu i przestrzeganie przepisów umowy usunąć polskie zarzuty i zastrzeżenia, nie chce jednak wejść na tę prostą drogę, a wysuwa propozycje, zmierzające do przeciągania sprawy i zdradzające chęć osłabienia przyjętych zobowiązań.

Polska w dziedzinie praw ludności polskiej na Śląsku Cieszyńskim niczego więcej nie żąda, jak tylko ścisłego przestrzegania ducha i treści Umowy z 23/IV 1925, a los tej ludności traktuje jako probierz stosunków polsko-czechosłowackich. Sprawa nie jest skomplikowana, wymaga jedynie dobrej woli ze strony Czechosłowacji.

JAN WIKTOR: ŚLĄSK OPOLSKI.*)

Przed dwoma laty widziałem w Bytomiu, na Śląsku, leżącym po stronie niemieckiej, defiladę Sturmabt. S. A. W oddali ukazały się maszerujące oddziały. Zabarwił się las sztandarów. Hałaśliwa orkiestra, rozdzierająca powietrze ostreми cięciami tonów, zrobiła zwrot i stanęła na boku. Przed sztandarami dźwignęły się ręce w państwowym pokłonie. Nie zrywały się oklaski. W szpalerach zamarło milczenie. Ciężki, głuchy, zwalisty marsz huczał, jakby koła artylerji, a przez ten marsz potoczyły się kompanje, bataljony szturmowe, świetne uniformy, rynsztunek wojenny. Trzask butów o kamienie brutalny, bezwzględny, żołdacki. Zdawało się, że to beton z trzaskiem się rozpada, że to beton lawiną łoskotów z góry się toczy. Szeregi za szeregami. Żelazna machina wydyscyplinowanemi krokami wybija paradny marsz. W przyszłości pospolite ruszenie państwa.

A ile tych bataljonów tak odżywionych, tak ubranych? To wszyscy — to żołnierze unundurowani. Dać im karabin, a ci sportowcy zmieniają się w oddziały gotowe do wyruszenia na front. To niemal wszyscy mieszkańcy tego miasta, pobliskich wsi, dziedzin piastowskich. Twarze chłopskie na roli za pługiem ogorzałe, włosy jasne, oczy niebieskie. Serca polskie, tłuką się w takt łoskotów obcego marsza, usta polskie śpiewają pieśń dyszącą nienawiścią do Polski.

„Siegreich wollen wir Polen schlagen“.

*) Odczyt, wygłoszony na Walnem Zgromadzeniu Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego w dniu 28 kwietnia 1935 r. w Cieszynie.

To Pawełczyki, Powrózki, Scholtyssiki, Chwytty, Schoppy, Scheffciiki, Chrzonce, Schwente, Czeschowitze, Lepiorze, Kischki, Schombierscy pod sztandarami łopotającymi czerwienią i czernią.

Patrzę w brunatny mur, chcąc uchwycić wyraz oczu. Bagnet w sercu, bomba gazowa w garści. Kiedy w odpowiedniej godzinie rozkaz padnie, pójdą ulicami, gościńcami przez pola, wsie, tam w stronę polskiej granicy.

Można się było buntować przeciw mowom z ognia i krwi, przeciw szaleństwu fanatyzmu, opętanego zemstą i potworną ideą odwetu, można było wołać do każdego i do wszystkich, że to krwiożercze stado, chcące padpalić nienawiścią ludzkość, ale trzeba było przyznać, że widok działał fascynująco na masy, przerażał i dumę budził, grozę i chwałę.

Spoglądałem w oczy nieprzejrzanym szeregom, ustawionym wzdłuż chodników i widziałem zachwyt, podziw, uwielbienie, widziałem też ponure milczenie i spojrzenie groźniejsze niż trzask bomb.

Odeszliśmy z tego miejsca. I towarzysz mój, stały mieszkaniec Śląska, zapytał mnie, jakie odniosłem wrażenie.

— Zdaje mi się — odpowiedziałem — że to straszliwie przybici ludzie, zdeptani, z połamaną, zmiażdżoną duszą, mimo tych hałaśliwych, tak częstych manifestacyj. Chcieliby zakryć nurtującą troskę, choćby pożarem, choćby potokami krwi, obecnie jeszcze tego nie mogą uczynić, więc zakrywają chorągwiami, krzykiem, defiladami.

— Tak, tak — mówił mój towarzysz — w niedzielę rewje, parady, defilady, obchody, przeróżne festy, mające rozniecić entuzjazm i trzymać tłum w entuzjazmie. W niedzielę wykrzyczą radość w śpiewach, wyhałasują w manifestacjach, nic też dziwnego, że tej radości i ochoty nie wystarcza na cały, tak straszliwie długi tydzień, na 7 dni roboczych, trawionych bolesną troską i rozpaczliwym pytaniem: Co jutro?

— A jak się zapatrywać na dłoń niemiecką, wyciągniętą w stronę Polski?

— Odpowiedź na to pytanie mógłby pan znaleźć w defiladach, przeglądach sił. Na jeden drobny z nich patrzyliśmy dzisiaj. Przez tyle lat rozpalano nienawiść przeciw Polsce w sercu każdego Niemca, bez względu na przynależność partyjną, od centrum poprzez wszystkie stronnictwa, aż do socjalizmu. Wołano, że przekleństwem jest granica, która rozrąbała żywy organizm niemiecki, Śląsk na dwie części, że póki tchu w piersiach niemieckich, póki siły w pięściach niemieckich, to nie spoczną, aż zdobędą zpowrotem zagrabione ziemie po ostatni komin, po ostatni dom, po ostatnie drzewo. Propaganda nienawiści dosięgła nieprawdopodobnych rozmiarów tak, że każdy żyjący Niemiec dyszał zemstą, każdy gotował się do odwetu i nagle nastąpił zwrot. Ponad pożarem palącego

się narodu, ponad blutende Grenze, zostały wyciągnięte ręce do zgody. To wiele mówi. Czy pożar tyluwieczny można ugasić na rozkaz w ciągu jednej godziny koneweczkami z gazetowego papieru i szpargałów dyplomatycznych?

— Czyż więc nie wierzyć zapewnieniom?

— Ależ wierzyć, wierzyć i z okrzykami serdecznej przyjaźni bystro patrzeć, czy z rękawa przyjaciela nie wysuwa się nóż.

— A więc? — pytam.

— A więc — rozmówca spojrzał uważnie mi w oczy i zaśmiał się — trzeba wiązać, ścisnąć obie ręce przyjaciela w mocnym kułaku, aby tamte ręce nie mogły się wyrwać i nie miały odwagi podnieść noża do ciosu. Niemcy mają szacunek dla siły i, powiem, mają szacunek dla Polski, zjeżonej bagnetaim. Wierzyć zapewnieniom i bacznie uważać, aby w uściskach przyjaźni Polska nie dostała nożem w plecy. W duszach ich tkwi wrośnięta od pokoleń nienawiść i zemstwa, jak pocisk, przysłoniony sztandarem hitlerowskim.

Po dwóch latach znów się znalazłem na Śląsku Opolskim. Znów zajrzałem do izb ludu śląskiego, aby posłuchać opowiadań jak żyje, co myśli, co czuje. Ścigała mnie ciekawość jak tam układają się stosunki, boć przecież przez ostatnie dwa lata przetoczyło się tyle wypadków ważnych, niespodziewanych. (Z Krakowa) patrzyłem na tamte sprawy przez oświadczenia oficjalne i przez hymny polskie, grane w Berlinie, i przez hymny niemieckie, grane w Warszawie. Teraz znów poznawałem duszę tego ludu, czytałem opowieść o jego dziejach, o pracach, porywach, zwątpieniu, nadziejach, o mocy, wytrwaniu i dumie. Wszędzie zadawałem sobie pytanie: Jakie zmiany zaszły w stosunku do Polaków?

Pominięto zupełnie starsze pokolenie, twarde, niewzruszone, wkorzenione w odwieczną glebę i nie pozwalające się wykarczować, ale za to szczególniejszą uwagę zwrócono na wychowanie dzieci i młodzieży. Ujęto ją w żelazne formy. W ostatnich czasach z niezwykłym pośpiechem zakładają ochronki po najmniejszych nawet wsiach. Te ochronki, to są pierwsze i bodaj najniebezpieczniejsze ogniska niemieckości. Dziecko przychodzi z domu polskiego, z którego wyszli nieraz najwięksi działacze, którzy wypełnili do ostatniego tchu obowiązek czy w pracy społecznej, czy w powstaniu, umie tylko po polsku, mówi tylko polsku pacierz nauczony przez matkę, babkę, czy dziadka. Od pierwszej chwili po przekroczeniu progu ochronki, zaczyna się druzgorące działanie. Zakonnice uczą tylko po niemiecku, z ich ust nigdy nie padnie ani jedno słowo polskie, a przytem stosują najbardziej nowoczesne metody wychowania, które miażdżą i niszczą wszelki wpływ rodziców. Językiem życia, językiem zabawy staje się mowa niemiecka. Przełomową chwilą dla dziecka jest pierwsza komunja, zawsze bardzo uroczyście tutaj obchodzona. Wtedy też otrzymuje od proboszcza

niemiecką książeczkę do nabożeństwa i odtąd modli się w tym języku. Ta książeczka jest jakby paszportem, przed którym otwierają się drzwi społeczeństwa niemieckiego.

„W kościele miało dziecko ostatnią ostoję — powiada w swej broszurze ks. Melz, jeden z nielicznej garstki polskich kapłanów. Nauka spowiedzi jest dla wielu dzieci sposobnością, gdzie mogą się nauczyć modlitwy i pieśni polskiej, gdzie się uczą rozumieć polskie kazanie i brać z dorosłymi udział w polskim nabożeństwie“

Niestety w ostatnich latach nastąpiła ogromna zmiana i w tym kierunku. Jeszcze nie tak dawno udzielano w kościele dziecku nauki katechizmowej w języku ojczystym, w języku polskim. Obecnie należy to do bardzo nielicznych wyjątków.

Przypadkowo wszedłem do starego kościoła, wzniesionego rękami cieśli polskiego, ozdobionego rękami wiejskiego snycerza. W ławkach siedziało kilkadziesiąt dzieci, zebranych z całej wsi nawskroś polskiej. Młody ksiądz uczył katechizmu po niemiecku, dzieci usiłowały odpowiadać na zadane pytania po niemiecku, niektóre z nich wymawiały kilka zdań, zająknęły się, urwały, po namyśle kończyły zdanie starą polszczyzną, zachowaną jako najszacowniejszy zabytek w sercach ludu śląskiego. Ksiądz, wytrawny pedagog, nie przerywał, nie groził, nie używał gwałtu, ale z zimną krwią poprawiał po niemiecku, kazał powtórzyć i niejako wklinał w duszę dzieci wyraz za wyrazem. Dzieci powtarzały powoli, z mozolem obce słowa.

Powie ktoś: są szkoły mniejszościowe. Warto o tem wspomnieć i zajrzeć do tej szkoły, popatrzeć na te dzieci. Wpierw jednak należy przytoczyć parę suchych cyfr, mających większą wymowę, niż długie opisy. W 1925 roku w okresie upadku ducha po powstaniach, w okresie szalejącego bezprzykładnie teroru, w czasie spisu ludności 600 tysięcy odważnie przyznało się do polskiej narodowości. Mimo wszystko spis był krzywdzący. I te tysiące zamieszkuje zwartą masą piastowską ziemię w 1935, w okresie przyjaźni polsko-niemieckiej, mają 9 szkółek, do których uczęszcza 115 dzieci. Oczywiście te szkółki tylko z nazwy są polskie, prowadzone przez renegatów są narzędziem wynaradawiaczem. Chcąc posłać dzieci i do tej szkoły, trzeba mieć hart woli, niezłomność. Trzeba być przygotowanym na prześladowania.

Szkółki mniejszościowe mieszczą się zwyczajnie w tych samych zabudowaniach, co szkoły niemieckie. Dzieci ze szkoły niemieckiej — to dzieci ze wsi odwiecznie polskich — z pogardą wszczepianą od lat odnoszą się do uczniów „szkoły polskiej“. Litość bierze patrzeć na tę garstkę — powiem — biedactwa skupionego w jednym kącie pod płótem. Ta garstka nie bierze żadnego udziału w ogólnej zabawie, nie mogąca wykrzyczeć polskiej radości z bratem, odgrodzonym zaporą, wzniesioną przez obcą

nienawiść. Nic też dziwnego, że frekwencja jest tak szczupła.“ Nasze dzieci są jak trędowate — wyznaje jeden z ojców. — Raz wróciła córka ze szkoły i z płaczem mi mówi: „Tak nam dokucają, tato, czego my są Polakami? Kiedym to usłyszał, to łzy mi się cisnęły do oczu, jakby ktoś mi serce przebódl. Mnie tych dzieci żal, bo to męczennicy.“

Kiedy wejdziemy z tego wspólnego podwórza do klas niemieckich, to się przekonamy, że uczniami są dzieci polskie, którym w szkole, tak w czasie nauki jak i w czasie pauzy, jednego słowa po polsku przemówić nie wolno, to zobaczymy, że nic się tutaj nie zmieniło. Jak dawniej tak i dzisiaj nauczyciele przy nauce historii i geografii mówią o Polsce jako o narodzie barbarzyństwa, ciemnoty, nędzy i zbrodni. Na ścianach wiszą obrazy i tablice, mające przypomnieć zbrodnię traktatu wersalskiego. Wśród tych wisi mapa propagandowa państwa niemieckiego z odebranym Śląskiem i Pomorzem, naznaczone granice jakby buchały krwią i ogniem, „bo to wiecznie otwarta rana Niemiec“. Nauczyciele nadal objaśniają „blutende Grenze“, nadal wskazują na polskiego sąsiada, „który zagrabił czysto niemieckie ziemie“, nadal rozpala myśl odwetu, mającego naprawić wiekową krzywdę. Dla szkolnej młodzieży buduje się wspaniałe urządzone „Jugendheimy“, ogniska życia i wychowania w duchu niemieckim.

Każdy z uczniów musi należeć do „Hitlerjugend“, każdy ma mundur i bagnet z wyritym napisem: „Blut und Ehre“. Dzieciakowi w tym mundurze nie wolno inaczej mówić, tylko po niemiecku. Zwyczajnie nosi go przez cały dzień. W wielu wypadkach nauczyciele nakazują uczniom nawet z rodzicami rozmawiać po niemiecku.

W szkole niemieckiej sobota wolna jest od nauki. W tym dniu młodzież pozostawiona jest sobie, własnej inicjatywie, przedsiębiorczości, bez nadzoru nauczycielskiego. To jest „Wandertag“. Po polach, po drogach widać oddziały ze sztandarami czerwono-czarnymi. Czapeczki czarne z fantazją przyklepione do lnianych włosów, żółte koszulki, krawaty czarne, mapy przy boku, małe bagneciki, tworzą malowniczy obraz, z drugiej strony ma się wrażenie, że to bojowe plutony, świetnie wyćwiczone młodzieńczej krucjaty. Za chwilę musztra. Oddziały rozsypują się po polach, gdzie często leży mogiła powstańcza. samotna, przygnieciona płyta, z tak wymownym napisem: „Tu spoczywa Nieznany, który dał życie za swój Śląsk“. Oddziały zbierają się zpowrotem, maszerują obok mogiły, mijają ją obojętnie, choć może tam leży dziadek, ojciec, może brat, może krewny. Oddziały stają wryte w ziemię na rozkaz, wydany mocnym głosem przez małoletniego dowódcę, też uczniaka, który sprawia wrażenie oficera, wychowanego w rygorach pruskiej szkoły. Co tu za posłuszeństwo, co za dyscyplina? Następnie apel na sposób żołnierski i marsz. Znów

to samo wrażenie, jak przed dwoma laty na ulicach Bytomia. Szeregi za szeregami, jakby skiby żelaznej maszyny, toczącej się po równinie i rzucające pod łoskoty kroków słowa pieśni, śpiewanej z młodzieńczym zapałem.

— „Siegreich wollen wir Polen schlagen“.

Spoglądam w niebieskie oczy, na spłonięte twarzy i poznaję kto oni. To synowie chłopów piastowskich, dziedzice tej ziemi, w której obronie padł w powstaniu może ojciec, może brat. Polskie serca tłuką się pod żółtymi mundurkami, polskie usta śpiewają obce pieśni dyszące nienawiścią. Te dziecięce oddziały, wracając z sobotnich ćwiczeń, maszerują obok domów ojców, w których jeszcze dziś panuje zwyczaj i mowa polska, trwająca od wieków. Te oddziały w trzasku butów, bijących o kamienie, piersią pełną uniesienia śpiewają brutalnie:

— Siegreich wollen wir Polen schlagen.

Mało kto w Polsce zdaje sobie sprawę, że tutaj trwa zażarta walka o polski pacierz, polską litanję, polską spowiedź, o polski śpiew i nabożeństwo. Przez długie lata kościół był najważniejszym przytułkiem mowy polskiej. Wśród duchowieństwa iluż było pisarzy, działaczy, pracowników, którzy słowem i piórem, modlitewnikiem, kazaniem, wierszem religijnym, budzili uświadomienie, szerzyli miłość do mowy ojców i do obyczajów. Ich wysiłki były płomieniem, stapiającym serca ludu śląskiego z polskim narodem. O tych księżach, o tych budzicielach, lud wspomina z największą czcią. Ich duchem lud jeszcze żyje. Dzisiaj na olbrzymią ilość księży pracujących w parafjach czysto polskich, zaledwie pięciu przyznaje się otwarcie do polskości. Reszta to germanizatorzy, renegaci o polskich nazwiskach: Gryzoki, Oficzkarki, Pietruschki, Szołtysy, używający słuchalnicy i kazalnicy do walki z polską mową, z polską modlitwą i pieśnią religijną. Dzieje się to wszystko na rozkaz arcybiskupstwa wrocławskiego. To też na skargi wnoszone do Wrocławia nikt nie odpowiada polskiemu chłopu. Kościół przestał być ostatnim przytułkiem mowy polskiej. Tu polski chłop budował kościół, wznosił go w mozole, składał ciężko zapracowane fenigi po to, aby go dzisiaj z tego kościoła wyrzucano. Tak, z pod krzyża rozbrzmiewa coraz bezwzględniej: ausrotten. Krzyżem karczują dusze polskie w imię Chrystusa. — Czyż niema mocy, aby rozluźnić pętlę duszącą polskość rękami kleru niemieckiego? Czy niema mocy, aby wyrwać ten krzyż z rąk zaślepionych w tym kościele, w którym winna panować prawda, miłość, sprawiedliwość.

Sąsiedzi nasi w swym pochodzie „Drang nach Osten“ nie ustają. Dawniej czynili to krwią i ogniem, dzisiaj czynią katechizmem i elementarzem. A ta broń jest skuteczniejsza, bardziej zagładę niosąca, niż ogień i żelazo.

Jeden z najbardziej zasłużonych działaczy na Śląsku Opol-

skim powiedział: „W Warszawie grają „Deutschland, Deutschland über alles“, w Berlinie grają „Jeszcze Polska nie zginęła“, a tu na Śląsku Opolskim wioska za wioską traci miano polskie, dziecko za dzieckiem traci serce polskie“. Ten sąd powinien być wstrząsającym ostrzeżeniem, bijącym na alarm dzisiaj, kiedy czujność polska, tak zawsze łatwowierna, daje się usypiać i znieczulać. Chwila jest niezmiernie ważna i można rzecz przełomowa. Mając to na uwadze, musimy rozpalać i sygnalizować niebezpieczeństwo i grozę położenia w imię dobra tej polaci piastowskiej ziemi, w imię dobra tego ludu. Potrzebny ogromny, nigdy niewyczerpany wysiłek, potrzebni działacze społeczni o dynamice ideowej, znający ten lud, pracujący dla niego.

Kiedy się mówi o grożącym niebezpieczeństwie, trzeba pamiętać, że jeszcze w 1804 r. władze niemieckie we Wrocławiu musiały wydawać ustawy, pisma urzędowe po polsku, pouczenia i zarządzenia, gdyż sołtysi okolicznych wsi nie rozumieli po niemiecku, że jeszcze w 1850 r. lud, mieszkający naokoło Wrocławia, mówił po polsku, a w czasie targu na rynku wrocławskim tak rozbrzmiewała mowa polska, jakby na krakowskim rynku. A dzisiaj? A dzisiaj to twierdzą najbardziej zwartej haki.

Chcąc uniknąć tego nieszczęścia, sercami czującymi po polsku, rozognionymi miłością, musimy stworzyć wał chroniący przed naporem. Już ten wał lud budował w straszliwym wysiłku powstań. Gdy się wędruje po Śląsku, słyszy się tak często: Tutaj była bitwa, tam broniliśmy przejścia przez rzekę, tu tyłu a tyłu padło, tam granatami strzaskano dom działacza. Po cmentarzach mogiły z napisami: „Tu spoczywa Nieznany, który dał życie za swój Śląsk“. One mówią o chłopie i robotniku, broniącym swej ziemi. Ale nie wszystkie mogiły są nagrobkiem uczczone. W dzień zaduszny płoną światła, rozkwita wieniec na skrajach lasów, na łąkach, na polach, wśród ozimin i zoranych zagonów. To żyjący w ten sposób naznaczając, że w tym miejscu ktoś padł, że w tym miejscu spoczywają kości tych, którzy walczyli za swój Śląsk. Ta ziemia, to kawał najbardziej bohaterskiej historii. Na tej ziemi powstała mapa, kreślona krwią ludu walczącego o swoją wolność. I w powstaniach i w późniejszych okresach niemal do ostatnich dni ten lud tyle przycierpiał, tyle przeżył, widząc wciąż na każdym kroku obrazy grozę budzące, że nic dziwnego nie byłoby gdyby zwątpił, gdyby upadał ogarnięty niemocą i rozpaczą. Tak nie było. Ostatnie lata dały dowody takiego zaparcia, takiego poświęcenia, że opis życia wielu z nich winien być utrwalony w czytankach szkolnych, aby na tych przykładach uczono młodych poświęcenia, miłości i bezprzykładnego bohaterstwa, bo ich serca dźwięczą jak najczystszy metal polskiego hartu i niezłomności w służeniu polskiej idei.

A tu na marginesie należy jedno stwierdzić. Do nas z zaboru

rosyjskiego i austriackiego w 1918 r. wolność wyszła na spotkanie. Ślązacy zaś w szeregu powstań, przez nich przygotowanych, wypracowali wolność, w strasliwym trudzie doszli do Ojczyzny, skrwawionemi pazurami chwycili ją, zwarli się z nią i w garści zatrzymali. Nie wszyscy. Tamtym ręce odcięto, kiedy chwyтали się brzegu Ojczyzny i teraz kikuty rąk wyciągają z morza niemieckiego. A jakże często pokazują im żelazną pięść, owiniętą szpargałem dyplomatycznej przyjaźni.

W dawniejszych latach wracałem ze Śląska Opolskiego pod przygnębiającem wrażeniem. Praca polska wtedy była prowadzona w najcięższych warunkach. Nikt nie wiedział co jutro przyniesie. Pisma niemieckie głosiły, że już niema Polaków, że Śląsk Opolski jest rdzennie niemiecki. Teror deptał wszelkie przejawy życia polskiego, wszelkie wysiłki ratowania duszy polskiej. Obecnie wracałem pokrzepiony, porwany i uniesiony. Nastąpiła zasadnicza zmiana na przestrzeni ostatnich miesięcy, tak wielka, że pisma niemieckie zaczynają podnosić alarm i przestrzegać władze przed aktywnością propagandy polskiej. Skoro tylko przestał działać czynny terror, skoro minęła obawa, że za chwilę granat padnie do izby wśród zgromadzonych słuchaczy czy czytelników, że kamienie wytluką okna świetlicy, że pałki spadną na plecy uczestników obchodu czy odczytu, przeleciał przez Śląsk jakby wiosenny wichur po okresie upadku i zwątpienia, krzepiący, aby budzić do nowego życia. Ten wichur rozmiótł naniesione wydmy piachu, aby okazać prawdę serca tego ludu, skalę jego mocy. Wzmógł się olbrzymi ruch, znać wzrost członków w różnych stowarzyszeniach zakładanych po wioskach, do których od szeregu lat nikt nie mógł zajrzeć z krzepiacem słowem, znać niezwykłą żywotność, ruchliwość, wyteżoną pracę, owocną w skutki. Lud dźwignął się i wyszedł na niwy polskie odważnie, aby zaświadczyć czem jest, aby krzyknąć: Jesteśmy, trwamy, walczymy i z wiarą patrzymy w przyszłość.

W pierwszym rzędzie należy wspomnieć o gimnazjum w Bytomiu, o naszej dumie. Powstało z najszlachetniejszych poczynań, wsparte wysiłkiem całego narodu, entuzjazmem do ofiar, a wzbogacone fenigowemi składkami ludu śląskiego. Uczęszcza młodzież niemal z całych Niemiec, a więc synowie z Warmji, Mazurów, Pomorza, Prus Wschodnich, Westfalji, a nawet synowie Słowian nadłabskich — Łużycanie. W gimnazjum, prowadzonym tak wzorowo, że liczne wizytacje władz niemieckich, chcące znaleźć błędy, przez szereg lat nie miały nic do zarzucenia, kształci się młodzież, mająca wrócić po ukończeniu uniwersytetu do miejscowości rodzinnych, aby zająć opróżnione placówki, powiększyć tak bardzo szczupłe szeregi pracowników, aby być światłem dla ludu, jego ramieniem, dźwigiem, mózgiem i sercem. Na ich barkach ma spocząć wielkie zadanie, to też tu na ławie szkolnej, czerpiąc ze

skarbnicy kultury polskiej, wprawiają się do pracy ofiarnej, gotowej do poświęceń dla sprawy polskiej. Tę młodzież cechuje entuzjazm, wytrwałość, zapał i świadomość tego, że w przyszłości ma być bojownikiem sprawy narodowej.

Gimnazjum mieści się w gmachu dawnych wydawnictw „Katolika“, jest wyposażone w najnowsze urządzenia, to też ktokolwiek je zwiedzał, wychodził z podziwem dla tego dzieła. Wszyscy byli pewni, że ten zakład naukowy, tak wzorowo prowadzony, będący pod nadzorem czujnych władz niemieckich, otrzyma prawa publiczne. Tymczasem mimo solennych przyrzeczeń, w przeddzień zdawania matury odmówiono tych praw, chcąc w ten sposób zadać śmiertelny cios tej placówce, która ma do spełnienia tak olbrzymie zadanie, która jest koniecznością życiową ludu śląskiego. To niebawem zarządzenie spotkało się z protestem całego narodu, domagającego się praw w imię słuszności.**)

Należy zwrócić uwagę na naczelną organizację „Związek Polaków“, skupiającą w swych rękach wszystkie prace, będące źródłem wszystkich poczynąń, niejako motorem siły. Oddziały rozproszone po całym obszarze Niemiec, są szańcami, zbudowanymi z mocnych serc. Do Związku Polaków należą jednostki o wielkiej dynamice ideowej, o wielkiej sile i poświęceniu. Jedni i ci sami od szeregu lat jeżdżą od wsi do wsi, organizują, gromadzą, krzepią, uczą, podpalają serca polską myślą, polską miłością i niemych warg uczą słowa „Polska“, „duma narodowa“. Trzeba mieć na uwadze, że ci, którzy stają na czele ruchu, to twardzi, nieustraszeni bojownicy, z których niemal każdy ma strzaskane kości pałkami bojówek, nad nimi w czasie pracy oświatowej świślały kule, do ich domów padały granaty, a nieraz, kiedy udawali się na zgromadzenie czy na obchód, nieznanymi sprawcy napadali na nich i pozostawiali na drodze zmasakrowane ciało, podobne do skrwawionej szmaty. A mimo wszystko zawsze nieustraszeni stawiali życie na karcie tej idei, której wciąż jednak służy, nie cofnęli się, nie opuścili zagrożonych placówek, skamienieli na swych stanowiskach.

Jak wyżej wspomniałem, Polacy wyzyskują jak najdokładniej przejawy dzisiejszej swobody, nie chcąc zmarnować tej sposobności. Gdzie tylko można dostać obszerniejszą izbę, wszędzie odbywają się obchody, uroczystości, przedstawienia, na których zawsze pełno, setki przybiegają, aby się pokrzepić słowem polskiego mówcy, aby odetchnąć polską prawdą. Znać na każdym polu wzmożoną działalność. Kursy rolnicze, kursy języka polskiego, biura porad, wykłady o przeróżnych, bardzo żywotnych tematach. Otwiera się świetlice, które są tętnicami, rozprowadzającymi polskość po Śląsku. Wszędzie rozbrzmiewa nakaz krzepiący, nawo-

**) W międzyczasie prawa publiczności gimnazjum otrzymało (przyp. red.).

ływujący do wytrwania, budzący dumę, że Ślązacy należą do wielkiego narodu, o tak wspaniałej przeszłości.

Najbardziej pocieszającym objawem jest to, że młodzież skupia się w organizacjach, okazuje działalność i wysuwa się na czoło w pracy budzielskiej. Ta młodzież w oświadczeniach ślubuje, w pełnym poczuciu odpowiedzialności wobec narodu, „że w pracy i walce zwycięsko wytrwamy, że być Polakiem, to duma, to honor, to zaszczyt, że wszyscy muszą stanąć do pracy nad odrodzeniem ducha ludu polskiego na Śląsku Opolskim, że młodzież dopomoże w walce o zupełną swobodę kulturalną, o gospodarczą niezależność, o zupełne wykorzystanie odwiecznego prawa ludu polskiego do jego ojczystej ziemi śląskiej, że największem niebezpieczeństwem są tendencje wynaradawiania młodego pokolenia, dlatego młodzież stanowczo zwalczać je będzie. Ślubujemy, że w pracy i walce zwycięsko wytrwamy“.

Wszędzie rozbrzmiewa nawoływanie do pielęgnowania mowy, pieśni, zwyczajów ojczystych, tych drogich skarbów, wywalczonych i krwią okupionych, a nam do dalszego pielęgnowania podanych przez ojców naszych. I z całym naciskiem wszędzie podkreślają, że w tej walce idzie o całkowitą swobodę kulturalną i narodową.

I teraz rozszerza się propaganda, aby książka polska dotarła do każdej chaty, bo zdają sobie wszyscy sprawę, że często książka jest ostatniem ogniwem, łączącym z Polską, jest też nowem ogniwem, które spaja z Polską. Tutaj brak elementarza, specjalnie przeznaczonego dla śląskiego ludu. O to proszą dziadkowie, ojcowie, matki. Wiedzą, czem był dla nich i pragną, aby tem samem był dla ich dziecka. Jeden z działaczy powiedział: „Gdybym miał 100 tysięcy, tobym rzucił we wsi, do chat chłopskich, do izb robotniczych, niech spełniają wielką misję, niech będą głosicielami prawd, za które ich bracia ginęli w powstaniach“. Niestety brak funduszy stoi temu na przeszkodzie. Trzeba stwierdzić, że w połowie XIX wieku książka polska stała się początkiem odrodzenia narodowego, Śląsk był kolebką czytelnictwa ludowego. Lud śląski lubi czytać i kocha książkę, uważając ją za świętość, za kawał żywej Polski. Dzisiaj z rąk polskich trzeba wytrącić książkę niemiecką. Nie można pozwolić, aby umierało pokolenie, które chce żyć polskiem słowem. Tysiące, tysiące potrzeba książek. W całą Polskę należałoby rzucić hasło: Polski elementarz dla ludu śląskiego, któryby nie miał słowa „Polska“, a powinien buchać ogniem polskim, mówić sercem, honorem i dumą polską. Żyją matki, które o sobie mówią, że „są zakrwawiali Polacy“ i one będą uczyły dzieci liter polskich, opowiadając o grodzie nad grody o Krakowie, o miejscu dla nich najświętszem o Częstochowie i ogniem swych serc będą zapalać serca, które chcą zagasić obce siły.

Zdajmy sobie sprawę, że książka będzie pokarmem dla zgłodniałych, ogniem dla gasnących, życiem dla umierających, siłami dla upadających, dającym głos niemym, aby mogli wypowiedzieć słowo: Polska. Dajmy z tą wiarą, że każda karta uratuje kogoś, przysporzy sił narodowi. Książka na Śląsku zawsze czyniła cuda. Polska zawsze jest zdolna do największych ofiar, a dzisiaj jest potrzebna ofiara, aby płomień polskiego serca padł nad Odrę i rozświecił, ożywił, pokrzepił i podpalił.

W odezwie „Towarzystwa pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech“ czytamy: „Musimy sobie zdać sprawę z tego, że lud polski na Śląsku Opolskim, to robotnicy i chłopci, a więc najuboższe warstwy ludności, że inteligencję stanowi tam drobny odsetek ogółu społeczeństwa, liczący zaledwie kilkadziesiąt osób. A przecież wszystkie placówki życia polskiego na Śląsku Opolskim są w rękach tej robotniczo-rolniczej ludności, są utrzymywane z jej prywatnych ofiar, jej osobistym wysiłkiem. Instytucje takie, jak szkoła, spółdzielnie, organizacje społeczne i oświatowe, które u nas spotykają się z poparciem całego społeczeństwa i władz, tam muszą walczyć z całym społeczeństwem niemieckim, a władze niemieckie w najlepszym wypadku zachowują wobec nich obojętność. Dlatego to rodakom naszym na Śląsku Opolskim musi przyjść z pomocą ich państwo macierzyste.

Muismy przejąć się potrzebami Śląska Opolskiego, jak potrzebami własnej ziemi, musimy myśleć o Śląsku jako o całości, a nie tylko o części polskiej, czy niemieckiej Śląska!

Ta ziemia piastowska, tak do głębin polska, we wszystkich domach, we wszystkich skibach i zagonach, ustami swego ludu wzywa pomocy, woła o polskie słowo.

Walka odwieczna trwa, z tej walki wychodzi dusza polska zwycięska i zahartowana. Jednakże cała Polska musi pośpieszyć z pomocą, wszyscy muszą się zjednoczyć w ogromnym wysiłku, a wtedy pieśń Polaków w Niemczech, stworzona w chwilach bardzo tragicznych, stanie się prawdą. Ta pieśń jest sygnałem, przysięgą, hasłem i ślubowaniem, nią zaczynają każdą sprawę mężnie, zuchwałe serca pod godłem „Rodła“:

„I nie ustaniem w walce,
Siłę słuszności mamy,
I mocą tej słuszności
Wytrwamy i wygramy.“

ALOJZY JURCZYK: KILKA SŁÓW O PRZODOWNIKACH.

Rzucone hasło „frontem do wsi“ wtenczas może zostać zrealizowane, jeżeli przygotujemy odpowiedni zastęp ludzi, zdolnych do podjęcia walki o podniesienie swego środowiska. Obserwacja wykazuje, że wszelki postęp jest raczej dziełem jednostek, aniżeli ogółu, który do wszelkich poczynąń odnosi się biernie, albo też, co często się zdarza — wrogo. Ruch ten musimy poprzeć — a co więcej wyszukać te jednostki, które dzięki swoim walorom mogą dużo zdziałać dla swego środowiska.

Przypatrując się gromadzie młodzieży, zauważymy wśród niej przewodcę, którego nikt nie wybierał, ale którego wszyscy słuchają. Wybił się na czoło dzięki wrodzonym zdolnościom przewodzenia, bo, żeby być dobrym przewodcą, trzeba urodzić się przewodnikiem.

Oświatowcy powinni wyłapywać takie typy i już od ławy szkolnej specjalnie się niemi zajmować. Z przykrością stwierdzić trzeba, że ołbrzymia większość marnuje się, bo nikt nie poznał się na nich, a przedewszystkiem nikt nie zajął się niemi. Powód najczęściej leży w tem, że jednostki te są trudne do prowadzenia. Trzeba dużej umiejętności i odpowiedniego podejścia, żeby ich pozyskać dla celów wyższych. Przypominam sobie z praktyki pedagogicznej w szkole dokształcającej jednostkę o wybitnych zdolnościach przewodzenia. Jednostka ta tyle „napsuła krwi“ uczącym, że każdy byłby szczęśliwym, gdyby nie musiał w tej klasie uczyć. Nie było prawie konferencji, na której nie zastanawiano się nad sposobem „ujarzmienia“ tego „zuchwalca“. To wszystko nic nie pomagało — on dalej broił, a za sobą pociągał całą klasę. Potrzeba było jednej udanej wycieczki rowerami, żeby podejść do niego i wzajemnie się poznać i zrozumieć. Od tego czasu byliśmy kolegami. Formy wyżycia się mniej kulturalne starałem się zamienić na bardziej kulturalne. Często urządzaliśmy wspólne wycieczki, podczas których poruszałem niepozornie różne problemy. Jego zainteresowania powoli zamieniały się na zainteresowania wyższego rzędu. Zainteresowawszy się problemami natury gospodarczej, czy społecznej, poruszał je w środowisku, a tem samem powoli podnosił to środowisko.

Przypomina mi się jedna z prac, przez niego wykonanych Bolączką, na którą skarżyły się w owym czasie organizacje, był brak boiska. Gmina, nie mając odpowiedniego terenu, przeznaczyła na ten cel pole nierówne. Dużo było narzeką, ale nikt nie chciał się zabrać do pracy. Aż wreszcie ten przewodnik, który po odbyciu jednej z wycieczek, podczas której oglądaliśmy, jak młodzież sama niweluje gorszy jeszcze od tego teren, tak się tem

przejął, że potrafił, po powrocie do domu, zainteresować swoich rówieśników, że ci zabrali się do niwelacji i od tego czasu wieś posiadała boisko. Takich typów w społeczeństwie jest cała masa. Trzeba tylko do nich podejść, zrozumieć i skierować ich na odpowiednie tory.

Oświata pozaszkolna doby dzisiejszej nastawiona jest na pracę przygotowania przyszłych kadr przodowników. Zakłada się uniwersytety ludowe i kursy samokształceniowe. W uniwersytetach młodzież w ciągu 4—6 miesięcy, w nielicznych grupach, wspólnie z wykładowcami przepracowuje całokształt zagadnień, związanych z życiem wsi, przygotowując się do odegrania roli przodownika własnego środowiska. Dla tych, których nie stać na wyjazd do uniwersytetu, urządza się kursy samokształceniowe, które mają na celu zaznajomienie młodzieży z całym splotem zagadnień ich otaczających — rozszerzyć ich horyzont myślowy, a przede wszystkim nauczyć korzystania z książek, ażeby mogli sami dalej się dokształcać, co dla przodownika posiada największe znaczenie.

Przyznać trzeba, że praca to trudna, wymagająca wielkiej znajomości rzeczy, dużego poświęcenia i nie przynosząca doraźnych efektów, które dają inne formy pracy oświatowej — ale trudno, jeżeli chcemy naprawdę wieś podnieść — musimy rozpocząć od pracy szarej i żmudnej.

WŁADYSŁAW PAWŁOWSKI: O TEATRZE LUDOWYM I JEGO ROZWOJU.

Istnieje w Polsce niezmiernie żywa dziedzina działalności kulturalno-społecznej, która nosi miano „teatru ludowego“.

Z jakich-że to pobudek powstał ten ruch teatralny ludowy i odkąd on się datuje? Przecież jeszcze w ubiegłym stuleciu nie było o nim słyhać!

Otóż każdy człowiek, poza szarą codziennością, która wypełnia swą treścią jego dzień, odczuwa potrzebę silniejszych przeżyć duchowych. Każdy człowiek podświadomie odczuwa ten sam głód i potrzebę silniejszych doznań.

W dawnych czasach, kiedy to obrzędowość odgrywała w życiu człowieka, a zwłaszcza chłopą, niezmiernie ważną rolę, pragnienia te były zaspakajane w całej pełni, a drzemiące w człowieku utajone siły znajdowały swoje ujście; dziś natomiast, w okresie zaniku obrzędu zwłaszcza ludowego, chłop musi szukać innych dróg celem zaspokojenia swych podświadomych tęsknot i pragnień kulturalnego wyżycia się.

Coraz większy postęp kultury materialnej wdziera się na wieś z bezwzględną przemocą i rujnuje te formy życia duchowego, które

wieś wytworzyła sobie tysiącletnim dorobkiem. Tak jak ginie strój ludowy, tak samo giną i zwyczaje ludowe, które w swej treści dawały mieszkańcom wsi możliwość kulturalnego wyżywania się.

Podświadoma tedy tęsknota za temi przeżyciami, które im zostały poniekąd odjęte, oraz pragnienie wyrwania się z monotonii życia w odmienną dziedzinę przeżyć, zrodziły nowy, samodzielny ruch kulturalno-społeczny chłopstwa, który zaczął coraz szerzej wyzyskiwać teatr, jako środek podnoszenia moralnego i kulturalnego wsi.

Rozwój teatru ludowego na wsi wynikał jednak nie z chęci naśladowania miasta, które jest zazwyczaj kuźnią wszelkich poczynań, ale z owego samodzielnego pędu, mającego zastąpić chłopu ową obrzędowość, w której mógł się wyżywać w całej pełni.

W grę zatem wchodzi tutaj ów czynnik emocjonalny, którego dostarczył teatr we wszystkich jego formach. Takie powody złożyły się na zapoczątkowanie ruchu, który nazywamy teatrem ludowym.

Na przełomie minionego i obecnego wieku zaczął się tedy rozwijać ruch teatralny po wsiach i miasteczkach, przedewszystkiem w Galicji, gdzie dzięki większym swobodom politycznym ruch ten mógł się lepiej rozrastać.

Pod zaborem pruskim i rosyjskim wszelkie poczynania w tym kierunku rozwijały się bardzo słabo, były bowiem w zarodku tłumione.

Wynikła z tego podłoża potrzeba teatru wśród ludu, skłoniła na terenie Małopolski Wschodniej Towarzystwo Kółek Rolniczych we Lwowie do ujęcia w formy organizacyjne ruchu teatralnego ludowego. I tak w roku 1907 powstaje we Lwowie „Związek Teatrów i Chórów Włościańskich“, na którego czele staje Zygmunt Gargas.

Związek rozwija ożywioną działalność i zakłada bibliotekę teatralną, wypożyczalnię kostiumów, rekwizytornię, oraz wydaje, poświęcone sprawom teatru ludowego i chórów ludowych, pismo p. t. „Poradnik Teatrów i Chórów Ludowych“.

Wszelkie poczynania ówczesnego teatru ludowego szły jednak po linii naśladowania form teatru zawodowego. Inicjatorom przedstawień nie chodziło zresztą o czystą sztukę teatru, lecz raczej o wpływ treści dramatów na obudzenie uczuć patriotycznych i moralnych.

Metody pracy na polu ówczesnych teatrów włościańskich tak charakteryzuje jego dzisiejszy przewodca, Jędrzej Cierniak:

„Gotowych tekstów uczono się w całości lub w połowie na pamięć i grano z suflerem. Reżyser tresował swoich amatorów, a w miarę swoich mniejszych lub większych uzdolnień, komponował jakieś tam przedstawienie. Widzimy, że lud nie miał tam

wiele do powiedzenia od siebie. Wszystko za niego zrobiono. Kazano mu wyuczyć się cudzych słów napamięć i recytować, i niby pokazywać jakichś tam ludzi niższych, niż on sam, przebierać się, mazać na twarzy i przyklejać brody. I bywało tak, jak widziało się nieraz, że w dusznej salce szkolnej, na podniesieniu, na tle kulis malowanych (okropnie), odgrywali chłopci w jakichś brudnych łachach tandetnych np. „Żyda w beczce“, a na widowni tłoczyła się gromada ludzka w przepięknych, bajecznie kolorowych strojach ludowych, a w tej gromadzie widziało się wspaniałe i dostojne twarze (nie scharakteryzowane), starych gospodarzy i gospodyń, roześmiane urodą młodości oblicza dziewcząt i parobczaków. I ci sami ludzie, którzy tak pięknie musieli się zachować, powiedzmy, podczas nabożnej procesji Bożego Ciała, albo przy uroczystościach weselnych, ci sami ludzie, którzy tak świetnie umieli grać twarzą np. na jarmarku, czy przy pracy, teraz, wymusztrowani przez reżysera, klepali jak najęci słowa jakiejś tam komedijki.“

Zato w miasteczkach, gdzie zespoły amatorskie miały lepiej wyposażone sceny w środki techniczne, oraz zdolnych i energicznych kierowników, dochodziły niejednokrotnie do pięknych rezultatów artystycznych, a niejeden aktor-amator stał się później ozdobą teatru zawodowego.

Najważniejszym jednak momenem rozwojowym tych poczynań w miasteczkach był niewątpliwie odpowiedni repertuar mieszczański, który grywały wszystkie „sceny amatorskie“ — brak natomiast było repertuaru dla scen ludowych wiejskich.

Tak się przedstawiały sprawy do roku 1914.

Dopiero po odzyskaniu niepodległości, ruch teatralny ludowy zaczyna ogarniać cały kraj.

W roku 1918 powstaje w Warszawie, z inicjatywy W. Bużyńskiego, Sekcja Teatralna Związku Kółek Rolniczych, która rozwinęła tak szeroką działalność, że już w rok później zamieniono ją w samodzielny organizacyjny Związek Teatrów Ludowych, który zaczął wydawać swoje pismo p. t. „Lirnik wioskowy“, poświęcony chórom, muzyce i teatrowi, przemianowany później na „Teatr ludowy“.

Rok 1919, to początek pracy organizacyjnej nad unifikacją ruchu teatralnego na całym obszarze państwa.

Ciężki niestety rok 1920 zahamował nieco tok prac unifikacyjnych na tem polu. Następne zato lata posunęły prace w tym kierunku bardzo wydatnie naprzód, tak pod względem organizacyjnym, jak i jej ideowego podłoża, co w teatralnym ruchu ludowym jest rzeczą najważniejszą.

Metodę pracy na niwie teatru ludowego, oraz jej podłoże ideologiczne, przejęto z powstałego w Warszawie — zawodowego teatru „Reduta“, pozostającego pod kierunkiem J. Osterwy.

Tam to właśnie wystawia znakomity reżyser i inscenizator Leon Schiller swa „Pastorałkę“ i „Wielkanoc“, obydwie misterja religijne, oparte na prymitywnych motywach ludowej obrzędowości.

I tutaj dopiero uchwycono ową istotę teatru ludowego. Do-tarto zatem do źródeł jego poczęcia i zaczęto zużytkowywać w formie scenicznej przebogata obrzędowość ludu wiejskiego, oraz wszelki materiał dotyczący tej dziedziny kultury ludowej.

W tym to właśnie czasie na czele ruchu teatralnego ludowego staje Jędrzej Cierniak, autor „Franusiowej doli“, znany w krakowskiem jeszcze przed wojną ze swej działalności na tej niwie. Przy-stępuje on z miejsca do rozwinięcia istoty zagadnienia teatru ludowego i jego ideologicznego podłoża. W dziale organizacyjnym opiera się na wskazaniach Orkanowych o regionalnym podziale ziem Rzeczypospolitej.

W związku z tem powstaje w Warszawie, z jego inicjatywy, Instytut Teatrów Ludowych, który ma za zadanie dokonywanie badań naukowych i eksperymentalnych w dziedzinie kultury ludowej, zbieranie materiałów tworzywnych, kompletowanie strojów ludowych, spisywanie ludowych opowieści, zbieranie pieśni ludowych, jak również wydawanie fachowego pisma. Jest on więc pracownią artystyczną, z której korzysta obecnie cała Polska ludowa w zakresie widowisk i uroczystości.

Prezesem Instytutu jest Jędrzej Cierniak, zaś kierownikiem Jerzy Zawiejski, znany literat i teatrolog. Współpracują z nimi: J. Turowiczówna, J. Mierzejewska, E. Poreda, H. Ładosz i inni.

Dziś istnieją już Związki Teatrów i Chórów Ludowych na całym obszarze Rzeczypospolitej. I tak: w Krakowie, we Lwowie, w Lublinie, w Wilnie, w Łucku, Poznaniu i Toruniu.

W Katowicach istnieje — powstała w r. 1926 z inicjatywy wojewody dr. M. Grażyńskiego — Sekcja Teatrów Ludowych, którą kieruje dyrektor St. Ligoń. Jest ona dzisiaj jedną z największych i najzasobniejszych wśród 11 istniejących polskich instytucyj tego typu.

Sekcja posiada w dorobku literackim przepiękne obrzędowe widowisko p. t. „Wesele na Górnym Śląsku“ — pióra St. Ligonja, którego sceny obrzędowe przedstawiają młodemu pokoleniu, jak to dawniej te obrzędy wyglądały. Piękne te zwyczaje ludu śląskiego idą dziś już w zapomnienie, należało je przeto zebrać i opracować, by w formie artystyczno-scenicznej odzyskały na nowo swoje kulturalno-wychowawcze znaczenie i budziły głębokie ukochanie rodzinnych stron.

W tym właśnie kierunku powinny pójść nasze wysiłki w dziedzinie teatru ludowego, a przecież tyle jest jeszcze niewyzyskanego tematu ludowego. Dziś, w okresie schyłku kultury, młode

pokolenie winno czerpać u jej źródeł soki odżywcze, które tkwią w jej kulturze ludowej.

Dlatego tak wielce konieczną jest sprawa zbierania wszelkich materiałów, dotyczących różnych obchodów obrzędowych, oraz starych pieśni, tańców, które przechowuje jeszcze w pamięci starsze pokolenie. To też nasza młodzież powinna te rzeczy skrzętnie notować i oddawać je do użytku ludziom, którzy się tem zajmują. Najlepiej jest porozumieć się w tych sprawach z instruktorami oświatowymi, którzy znajdują się przy każdym Inspektoracie Szkolnym.

Należałoby również więcej uwagi poświęcić strojowi ludowemu, którego forma zewnętrzna tak pięknie odzwierciedla folklor śląski. Winna w pierwszym rzędzie zająć się tem nasza inteligencja. Ambicją każdej niewiasty powinna być chęć posiadania na własność kostiumu śląskiego. Wzorów dostarczy Paniom Sekcja Teatrów Ludowych w Katowicach, chętnie zapewne podejmie się również i wykonania.

Jakby to pięknie wyglądało, gdyby np. w nadchodzącym karnewale odbyła się bodaj jedna zabawa wyłącznie w strojach ludowych śląskich, czy z innych rejonów, a na którejby tańczono tylko tańce ludowe.

Jestem pewny, że miałyby to duży wpływ na młodszą generację, która niedostrzega tych wielkich wartości życiowych, jakie znajdują się w kulturze ludowej, która dać powinna młodzieży trwałą kośćiec duchowy w jej życiu.

Nie bagatelizujmy znaczenia kultury ludowej, jej bowiem zawdzięcza Śląsk utrzymanie swej polskości. Budowanie więc przyszłości i potęgi Polski musi tak samo być oparte na owych fundamentach kulturalnych, które zachowane są właśnie w kulturze ludowej.

Sięgając do tej krynicy kultury ludowej wyprzedziliśmy inne ludy europejskie o kilkanaście lat i w tem leży wartość tego ruchu. Dowodem tej wartości jest obecny taki sam ruch w hitlerowskich Niemczech, gdzie po przewrocie podjęto walkę o narodowe oblicze Niemiec, oparte jedynie o pierwotną kulturę chłopską, w której szuka się odżywczych soków dla fizycznego i duchowego odrodzenia narodu niemieckiego.

HENRYK HAHN: ROLA „ZESPOŁU TEATRALNEGO” SEKCJI TEATRÓW LUDOWYCH M. SZK. W DZIELE UŚWIADAMIANIA O NOWYCH ZADANIACH TEATRU.

Z chwilą zyskania własnej państwowości Macierz Szkolna stała przed koniecznością zrewidowania celów swojej pracy. Względem myśli, że najważniejszym zadaniem chwili współczesnej jest przerobienie duszy „zbiorowej narodu” — wychowanie świadomych swych obowiązków i twórczych obywateli, było trzeba zająć odpowiednie stanowisko. Macierz uznała ten cel za najważniejszy dla swoich poczynąń oświatowo-kulturalnych. W nim kryją się inne pomniejsze cele: zakładanie bibliotek, nowych kół, szatni, wypożyczalni sztuk teatralnych, inicjowanie obchodów państwowych, pomoc rodakom za Olzą. Będą to już wszystko cele — środki realizujące najważniejszy dla chwili obecnej wyżej wspomniany cel.

Wśród środków powyższych, mających przerobić człowieka w Polsce, na jedno z pierwszych miejsc wybija się teatr, jeśli uznać go nie jako sztukę dla sztuki, ale ośrodek, przetwarzający nastawienie indywidualistyczne, bierne, kontemplacyjne na aktywne, konstruktywne, powiedzmy nawet bojowe. Bojowe w rozumieniu przełamywania przeszkód, trudności nasuwanych przez życie praktyczne.

Tak pojmując rolę pracy teatralnej, włączyć teatr w zespół sił społecznych mobilizowanych w celu przetworzenia postawy człowieka w Polsce wobec rzeczywistości.

Praca teatralna nie może być rozrywką, zabiciem wolnego czasu. Skończmy również z płakaniem, jękami, narzekaniem w sztukach przedstawiających prześladowania i więzienie z czasów niewoli. Jesteśmy wolnym narodem. Dla zespołów dobierajmy sztuki, w których przebija prężność czynu, zmaganie się z problemami organizacyjnymi, gospodarczymi, społecznymi, kulturalnymi.

Wyrazem tego nastawienia u nas w Sekcji T. Lud. jest wysłana do kół Macierzy Szkolnej inscenizacja „Fanfary I pułku Piechoty Legionów”. Recytujemy tam: „na bój, na lot — o Wodzu prowadź nas”.

Inszenizacja „Śpiących rycerzy w Czantorji” jest dalszym wyrazem nowego kierunku w pracy teatralnej. Bojowo nastrojony zespół woła: „Wszystko, co jest złe — wypłenić i granicę Olzy zmienić”.

Niedawno Dr. Pobóg-Kielanowski opracował inscenizację Działów Mickiewicza w duchu człowieka wolnego. W inscenizacji przeży się bunt i wiara w siły narodu zrzucającego pęta niewoli. Na płacz, kontemplację, roztkliwianie się niema czasu. Na scenie

wołamy radośnie: „wzrok hardy ku chmurom odrzucać i stać w słonecznym upale, jak dawne heroldy we słońcu i chwale“ (wyj. z inscenizacji „Fanfar I pułku“).

Obecnie naświetlić pragniemy stosunek „Sekcji Teatrów Ludowych“ do t. zw. sztuk amatorskich.

Wyrzucamy zdecydowanie sztuki w rodzaju: „Żyda w beczce“, „Kaloszy“, „Fatalnej szafy“ i t. p. Pozostawiamy takie, które poruszają jakiś głębszy problem społeczny, gospodarczy, kulturalny, narodowy. Np.: „Antek Łoza“ porusza problem inteligencji na wsi, „Marcin Lubin“ o podłożu społecznym. Przedstawia ta sztuka walkę młodego człowieka, pełnego szlachetnych uczuć, z ojcem lichwiarzem, walkę z całym środowiskiem. Pozostawiamy w repertuarze sztuki wypełnione treścią regionalną: „Nawrócony“, „Łobzowanie“, „Dla świętej ziemi“, szopki ludowe. Piękną „Szopkę Krakowską“ Cierniaka, „Pastoralkę“ Leona Schillera, wesela regionalne. Nie miejsce tu na wymienianie odpowiednich sztuk. Przez króciutkie zestawienie sygnalizujemy tylko kierunek, któryśmy obrali.

Jaki jest nasz stosunek do teatru ludowego? — Nazwa naszej sekcji świadczy o pozytywnym ustosunkowaniu się do tak poważnego problemu, jakim jest teatr ludowy. Doceniając wartość kultury ludowej, umieszczamy w repertuarze pieśni ludowe, tańce ludowe, inscenizacje baśni i legend, recytacje zbiorowe utworów i poezji ludowych. Przewidujemy formy kolektywnych występów. Treścią zbiorowych występów są obrzędy żniwarskie (dożynki), sobótka, zwyczaj Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy (szopka, „goiczek śmiergustowy“.)

W tem miejscu silnie podkreślamy, że opracowywanie rzeczy naszych, swojskich, dostarcza całej skali przeżyć, tego wstrząsu wewnętrznego, o który przecież tak chodzi. Bo nie chodzi tyle o sam efekt końcowy, o przedstawienie, imprezę, ile o pracę samowychowawczą w czasie prób, o wspólne pokonywanie przeszkód, o wspólne przeżycia związane z przełamywaniem trudności. Jednym słowem chodzi o współuczestnictwo, współtworzenie, z którego powoli rodzi się współodpowiedzialność.

Zespół teatralny spełnia jeszcze jedną ważną misję. Fakt, że tworzy go młodzież różnych organizacji społeczno-kulturalnych jest wyrazem pewnej tendencji. Rozczłonkowanie organizacyjne stało się groźną chorobą społeczną. Wysiłki rozbijane a nie koordynowane są niewspółmierne z wynikami. Ponadto konsekwencją takiego stanu rzeczy są antagonizmy wszystkim aż nadto dobrze znane, brak wzajemnego zrozumienia i współpracy. Zanikanie uczuć braterstwa organizacyjnego i wyczerpywanie się w walce międzyorganizacyjnej jest złem, które należy sobie uświadomić i które należy leczyć.

Nigdzie tak chyba ludzie się nie zżywają jak w pracy teatralnej. Każdy kierownik zespołu prawdę tę wyczuł. Ciekawe, że dobra materialne rozdzielają ludzi, dobra duchowe łączą.

Świadomi, że teatr jest najpotężniejszym czynnikiem zespalającym, tworzymy zespoły teatralne międzyorganizacyjne i na płaszczyźnie kulturalnej szukamy tego, co nas łączy, budzimy iskry przyjaźni, wzajemnego zrozumienia i przez osad doświadczenia doprowadzamy do uświadomienia o wartości Mickiewiczowskiego „człowieka zbiorowego“.

Może to wzniośle brzmi, może to zbyt górnołotny program?

Ideał jest poto, by wyzwał energję, by się do niego zbliżał. Ma w sobie niewyczerpane bogactwo obowiązku. Ale jest realny. Jest realny nie przez całkowite zrealizowanie, ale konsekwentne, cierpliwe i powolne wyczerpywanie jego treści.

ZYGMUNT LUBERTOWICZ: PROMIENISTYM...

(W pięćdziesięciolecie Macierzy Szkolnej na Śląsku.)

Trzeba natchnienia nieść promienną wić,
ludowi świecić zorzami zapału,
a w szare serca, by umiały żyć,
przelać najświętszy płomień ideału!

Trzeba być słońcem wiecznego wesela
i Prawdy żywej w sobie czuć rozkosze,
by być — jak Chrystus, który poobdzielał —
tłum na pustyni — jednym chleba koszem!

Trzeba zwyciężyć w sobie żalu krzyż —
i na słonecznej stanać piramidzie,
trzeba być orłem, który wzlata wzwyż,
choć burza idzie! —

Trzeba zwątpienia zdusić w sobie śmierć
i iść ku szczytom, choćby krok za krokiem,
trzeba się wsłuchać w tętno ludzkich serc,
by wiara echem poszła w świat szerokim...

Trzeba Wam Siewcy słoneczną nadzieją
obsiać ugory choćby tysiąc razy, —
trzeba być — jako ludzie, którzy śmieją,
przeorać głązy! —

I trzeba radość mieć w sobie młodzieńczą,
by tysiąc razy zaczynać od nowa,
nim trud nasz kłosa złociste uwieńcza —
i nim królewska skończy się budowa! —

Patrzycie z dumą dziś w swą szczodłą Macierz,
w postaci Miarków, Stalmachów, Londzina...
każde wam słowo — każdy dziecka pacierz —
uparty bój — przypomina! —

Służcie tak wiernie Rzeczypospolitej,
jak oni życie przeorali całe,
a gmach Ojczyzny wzniesiecie w błękity,
na Waszą chwałę! —

Służcie tak wiernie Śląskiemu Ludowi,
siołu każdemu, każdej górskiej chacie,
a świt — jak Polsce Wam się zaróżowi. —
Przyszłość wygracie!...

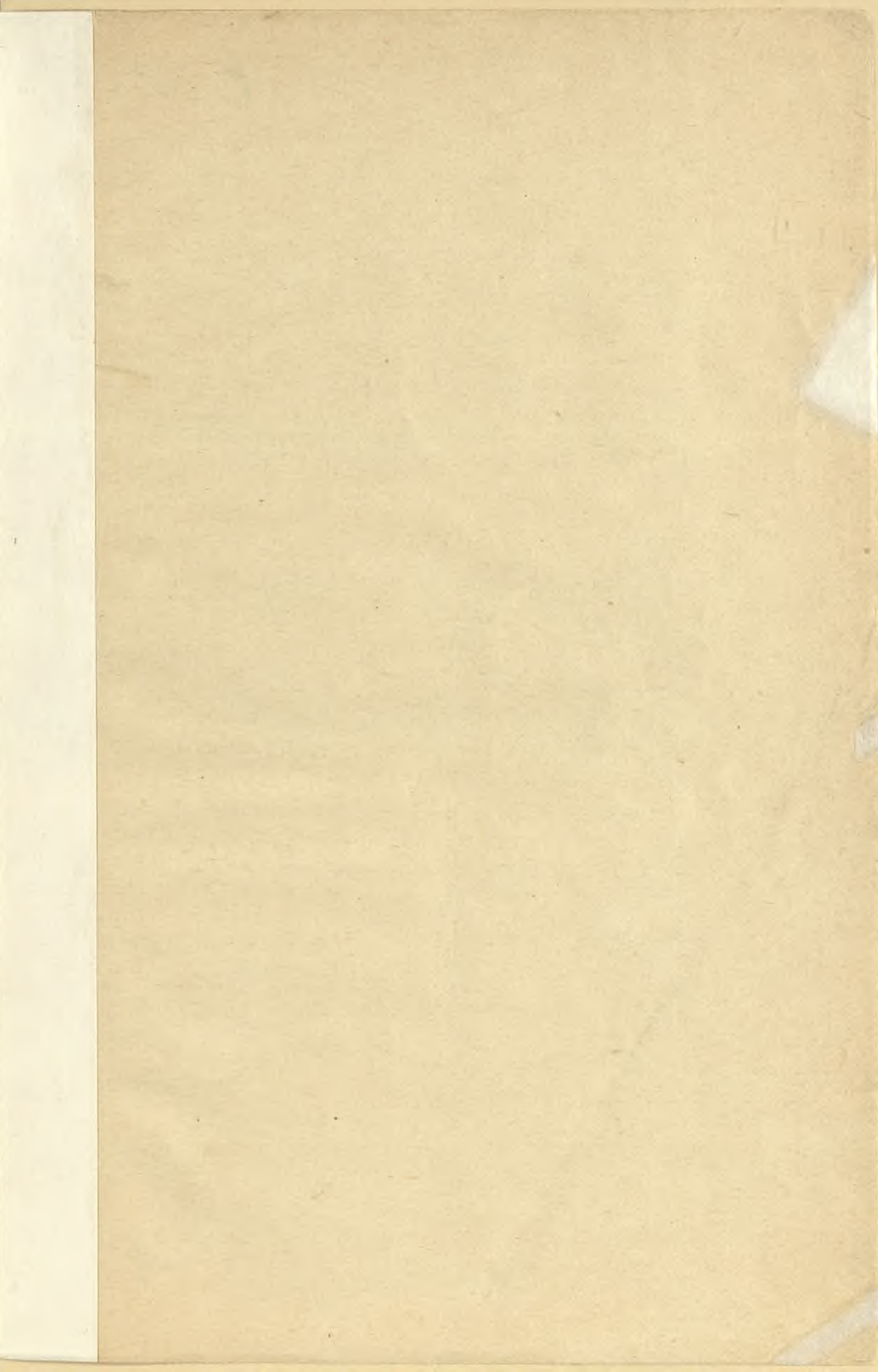
PROGRAM UROCZYSTOŚCI:

1. Godz. 8: Nabożeństwo w kościele ewang.
2. Godz. 9: Nabożeństwo w katol. kościele parafjalnym. Mszę św. odprawi członek-współzałożyciel ks. kan. msg. Sikora Jan.
3. Godz. 10.30: ODSŁONIĘCIE TABLICY PAMIĄTKOWEJ na gmachu hotelu pod Wołem.
4. Godz. 11:

AKADEMJA W TEATRZE MIEJSKIM.

PROGRAM AKADEMJI:

- a) Występ chóru Pol. Tow. Śpiewackiego pod batutą p. Gawlasa Jana:
 *Gaude Mater,
 Wolnej my Polsce służym już.*
- b) Przemówienie prezesa Macierzy.
- c) Występ orkiestry wojskowej 4 p. s. p. pod batutą kpt. kplm. p. Baranowskiego:
 St. Moniuszko: Uwertura do opery Flis.
- d) Występ chóru ludowego pod batutą p. kier. Foltyna J.:
 *A nie ta płaszyna,
 Na fojtowej roli,
 Poszło dziewczę po wodę,
 Jeśli mnie ty chcesz.*
- e) Występ orkiestry wojskowej 4 p. s. p. pod batutą kpt. kplm. p. Baranowskiego:
 St. Moniuszko: Mazur z opery Straszny Dwór.
- f) Inscenizacja „ŚPIĄCYCH RYCERZY W CZANTORJI”
 A. Fierli w opracowaniu p. H. Hahna. Wykona zespół Sekcji Teatrów Ludowych przy Zarz. Gł. M. S. z współudziałem orkiestry wojskowej 4 p. s. p.



C 004165 II-

U. P. Kowp.

02,6

DRUKARNIA
P. MITRĘGI
W CIESZYNIE

28

004165 II